

W S P O M N I E N I A

Brat Józef Montewski, wiosna 2014 rok.

W jaki sposób Prawda paruzyjna i epifaniczna dotarła na Litwę?

Część 1.

Pytanie: W jaki sposób prawda paruzyjna i epifaniczna dotarła do braci i siostr na Litwę po II Wojnie Światowej?

Odpowiedź: Oczywiście, że nie był to przypadek, ale Boska opatrzność i kierownictwo, ponieważ „oczy Pańskie przepatrują całą ziemię” i dostrzegają rzeczy, których człowiek nie może dostrzec. I tak było tutaj; w rodzinie Sirmulisów, żyjącej około 120 km na północ od Kowna (Kaunas), posiadającej ok. 20 hektarowe gospodarstwo rolne, było czworo dzieci – dwóch synów i dwie córki.

Najstarszy syn, Zenonas, urodził się w 1934 r. Niedaleko nich mieszkała Polska rodzina, również posiadająca dzieci. I właśnie z tymi dziećmi z polskiej rodziny bawił się mały Zenonas, a że dzieci musiały jakoś się porozumiewać ze sobą, a Zenonas chciał się z nimi zaprzyjaźnić, nauczył się mówić po polsku i rozumiał polską mowę. I tutaj zaczęła już działać Boska Opatrzność, która przewidziała, że Polska mowa będzie temu młodemu człowiekowi potrzebna. I nie tylko to, ale że Bóg znał jego „serce” i wiedział, że będzie podatne na przyjęcie Prawdy, jaką w przyszłości usłyszy właśnie w języku polskim. W 1941, gdy wojska radzieckie weszły na Litwę, to żołnierze, gdy coś potrzebowali, nie mogli się porozumieć z Litwinami i w tej sytuacji ten mały chłopczyk stawał jako tłumacz między miejscowymi ludźmi a żołnierzami rosyjskimi. Znając język polski lepiej umiał porozumieć się z Rosjanami niż Litwini.

Gdy przyszedł rok 1948, to Rosjanie wywieźli rodzinę Sirmulisów na Syberię do miasta Tułun, 385 km na zachód od Irkucka. Tam w Tułunie byli już wcześniej Świadkowie Jehowy, bracia od Wolnych Badaczy Pisma Świętego, bracia z Epifanii, mieszkający na wschodnich terenach Polski przed 1939 r. Do Tułunu zostali również wywiezieni baptyści. Tułun nie był zamkniętym obozem, ludzie żyli tam jak na wolności. Pomiedzy lasami zaczęto budować miasto (osiedle). Chociaż i tam władza była komunistyczna, to jednak ludzie mieli wolność spotykania się i urządzania zebrań religijnych. Właśnie w Tułunie młody Zenonas Sirmulis spotkał się z bratem Woziwodą, który miał tomy paruzyj-

ne. I proszę zauważyć, jak w tej sytuacji przydała się temu młodemu Litwinowi znajomość języka polskiego, ponieważ po litewsku nie mógłby się porozumieć z bratem Woziwodą, ale po polsku mogli swobodnie sobie rozmawiać. Wówczas to br. Woziwoda zaczął przedstawiać Prawdy o Bogu, a młody Zenonas Sirmulis stał się aktywny na tyle, że już w roku 1950 dla małej gromadki mówił wykład. Podczas tego wykładu weszła siostra Emma Mejer (Niemka, ur. w 1923 r.), a z nią również siostra Lena (Finka, ur. w 1918 r.). I to pierwsze spotkanie tak ich scementowało, że trwali w miłości braterskiej nierozdzielnie aż do końca ich życia.

W latach 1941-1943 do Tułunu został również wywieziony br. Hałuszka, którego z prawdą zapoznał br. Józef Wojnar (ojciec br. Jana Wojnara, mieszkającego obecnie w USA). I br. Hałuszka zapoznał braci mieszkających w Tułunie z Prawdą Epifanii. Jedną z sióstr, żyjących tam wówczas – s. Fenia, była przed 1990 r. dwa razy na konwencjach w Polsce. W roku 1990 byłem po raz pierwszy w Tułunie i wówczas pojechaliśmy z br. Zenonaszem autobusem (ok. 20 min. z centrum Tułunu) odwiedzić siostrę Fenię. Już wówczas była w podeszłym wieku, ale jej duch był młody, pełen energii i żywotności dla Prawdy (pomimo trudnych warunków materialnych). Gdy w roku 1991 przyjechałem do Tułunu po raz drugi, to s. Fenia już nie żyła. Przed śmiercią oddała siostronom literaturę, którą posiadała, a śpiewnik, jaki sobie z Polski przywiozła został później przekazany mi (i mam go do dzisiaj).

Drodzy bracia i siostry, gdy wspominam sobie tamte czasy i te cenne osoby w oczach Pana, osoby, które Pan tak umiłował, że wyprowadził je drogą pokuty i wiary (na linii N) z szerokiej drogi (linia R na Boskim Planie Wieków) do stanu tymczasowego usprawiedliwienia, a wielu z nich do stanu poświęcenia i dalej nad każdą tą jednostką zataczał kręgi Swojej opatrności, kontroli i opieki (Ps. 34:8; Mal. 3:16,17). Te cenne i cudowne klejnoty (Ps. 40:3-5) zostały wyciągnięte z bagna grzechu i postawione na skale zbawienia. Raduję się, że Bóg pozwolił mi spotkać na swej drodze te cenne klejnoty. Na samo wspomnienie, że Bóg posiada tak cenne klejnoty i że dał mi przywilej spotkania niektórych z nich na mej drodze, łzy cisną się do oczu. Mam wielką radość, której nie potrafię wyrazić słowami, że miałem przywilej niesienia niektórym z nich pewnej pomocy w poznaniu i ocenianiu jeszcze bardziej Boga i Jego miłosierdzia, którego oni umiłowali ponad wszystko jeszcze wcześniej, niż ja się z nimi spotkałem. Ponadto nauczyłem się od nich jeszcze bardziej oceniać Pana, znosić wiele trudności i przeciwności, tzn. żyć bardziej w samozaparciu i poświęceniu, nie narzekać na Boską opatrność, ale radować się ze wszystkiego, co Pan daje.

Ale wróćmy do roku 1950. Tam na Syberii, w Tułunie, urodził się jeszcze jeden syn w rodzinie Sirmulisów. Niedługo po tym fakcie zmarł ojciec rodziny i najstarszy syn, Zenonas, mający w 1950 r. 16 lat, musiał iść do pracy, żeby zapracować na chleb dla mamy, dwóch sióstr i dwóch braci (najmłodszy niedawno się urodził). Pomimo trudnych warunków, jakie nastąpiły dla młodego Zenonasa, wszystkie wolne chwile spędzał na czytaniu tomów parazyjnych w języku polskim. I tak się toczyło do roku 1956, kiedy to nastąpiła chwilowa „odwilż” od represji komunistycznych, tak, że niektórzy nawet powrócili do domów, z których zostali wywiezieni. Niektórzy wrócili do Polski, inni na Litwę. Tak też zrobiła rodzina Sirmulisów, ale już bez ojca, gospodarza.

W 1990 r. (po 34 latach od powrotu z Syberii) rząd litewski zorganizował specjalną pomoc, polegającą na sprowadzeniu na Litwę zwłok tych bliskich, którzy nie doczekali powrotu do ojczyzny i wcześniej poumierali na Syberii. I wówczas ten najmłodszy brat Zenonasa zaproponował mi, aby razem polecieć samolotem na Syberię po zwłoki ojca, ponieważ rząd litewski zapewniał wszelką bezpłatną pomoc w postaci przelotu samolotem

tam i z powrotem, ocynkowane trumny do przewiezienia ciał zmarłych, itp. Ale najważniejsze było to, że chciał zobaczyć, gdzie się urodził. I Zenonas się zgodził. I tutaj też była Boska Opatrzność i Opieka.

W roku 1989, kiedy jechałem z br. Parylakiem ze Lwowa pociągiem na Mołdawię, br. Parylak zapytał mnie, czy jestem w takiej kondycji, abym mógł polecieć z nim na Syberię do braci. To był początek. On miał adres na Syberię i po omówieniu pewnych danych związanych z tym zamiarem, jak i kiedy odwiedzimy braci na Syberii, podaliśmy sobie ręce z tą myślą, że Pan będzie również w tej sprawie. I tak też było. Umówiliśmy się, że w następnym roku, 1990, polecimy na Syberię.

W roku 1990, na kilka dni przed konwencjami w Polsce, otrzymałem telefon z Litwy od br. Sirmulisa, że jego dwaj synowie przyjadą do Warszawy, aby uczestniczyć w konwencjach w Polsce. I tak podczas pierwszego dnia konwencji we Wrocławiu pojechałem do Warszawy, aby się z nimi spotkać. Nocowałem u mojego brata Zygmunta (ponieważ w Warszawie mieszkaliśmy w latach 1957 – 1983), a następnie mieliśmy jechać razem z nimi pociągiem do Wrocławia w drugi dzień konwencji. Po konwencji we Wrocławiu przyjechaliśmy do Bydgoszczy. Następnego dnia rozpoczynała się konwencja w Janowie – pierwszy raz czterodniowa. Od synów br. Sirmulisa dowiedziałem się, że br. Sirmulis poleci w tych dniach na Syberię. Tu trwa konwencja, a ja podczas trzeciego dnia konwencji w Janowie w 1990 r. mam o godz. 12.00 samolot z Warszawy do Lwowa i następnie dalej.

Dlatego drugiego dnia konwencji po południu wyjechałem z Janowa do Warszawy, zatrzymałem się na nocleg również u mojego brata Zygmunta, a o 12.00 następnego dnia wyleciałem z Okęcia do Lwowa. Brat Parylak oczekiwał na mnie we Lwowie. Gdy spotkaliśmy się po kontroli celnej, spytałem go, czy są bilety na samolot. Odpowiedział, że nie, ale dodał, że ma kolegę ze szkoły, który pracuje na lotnisku i tam do niego pojedziemy. Jednak brat Parylak nie mógł już lecieć ze mną, ponieważ w lipcu musiał iść do pracy, a teraz kończył się czerwiec, więc nie zdążyłby wrócić. Skontaktowałem się telefonicznie z br. Sirmulisem (jeszcze nie wyjechał, był w domu) i przekazaliśmy sobie nawzajem informacje o naszych planach (gdzie i jak). Był czwartek, a w poniedziałek br. Zenonas miał lecieć na Syberię. Natomiast my w piątek pojechaliśmy do tego kolegi br. Parylaka – poczekaliśmy na niego ok. 20 min., zanim przyszedł z pracy. Ten człowiek zobowiązał się, że postara się dla mnie o jeden bilet na samolot do Irkucka. Z nami była siostra Kowełowa, zostawiła swój nr telefonu, i w następnym tygodniu we wtorek zadzwonił do niej, że w środę możemy przyjechać po bilet.

Był taki porządek, że każdy samolot dalekich linii miał dwa miejsca wolne – jedno dla dyplomatów, a drugie na wypadek jakichś zdarzeń losowych – i właśnie na jedno takie miejsce otrzymałem bilet na samolot, który miał odlecieć ze Lwowa w niedzielę o godz. 22.50. Mając bilet w kieszeni, poszliśmy w czwartek z siostrą Szamą na pocztę i nadaliśmy telegram do Tułunu, że w poniedziałek rano będę w Irkucku. W niedzielę wieczorem, w gronie kilku braci i sióstr, udaliśmy się na lotnisko i po pożegnaniu z braterstwem wsiadłem do samolotu TU-154, który wyleciał ze Lwowa punktualnie. Po trzech godzinach wylądowaliśmy w Czelabińsku na Uralu. Musieliśmy wyjść z samolotu i przejść do budynków. Tam wypiliśmy szklankę soku z owoców granatu i po godzinie samolot wyleciał z Czelabińska. Po dwóch minutach od startu był już ponad chmurami. Na prośbę jednego wojskowego zamieniłem się z nim miejscami i siedziałem przy oknie samolotu nad jego lewym skrzydłem, skąd mogłem przez 3 godz. i 15 minut podziwiać piękno Boskich dzieł twórczych i w linii prostej obserwować ponad chmurami wschód słońca.

W Irkucku czekałem 20 minut i autobusem linii nr 20 dojechałem do stacji kolejowej. Dworzec składał się z kilku hal, to było centrum Syberii. W tym czasie umiałem już czytać

po rosyjsku. Były pociągi do Tułunu, ale mi nie odpowiadały, więc znów pojechałem na inne lotnisko, bardziej lokalne, i stamtąd, o godz. 10.00 czasu miejscowego, samolotem do Tułunu. Na zegarku miałem czas moskiewski (5 godz. różnicy). Samolot mały, lecieliśmy w chmurach 1 godz. 15 minut. Lądujemy w Tułunie na lotnisku, które się znajduje 6 km od miasta. Było już pod wieczór i się ochłodziło, ponieważ dwie godziny przed przylotem wystąpiła burza. Nie było taksówek, ale dwóch prywatnych kierowców. Udało mi się wsiąść do jednego z nich i po pół godzinie byłem na miejscu – ul. Preutok 7. Patrząc, a tu takie wysokie bramy syberyjskie. Kończąc i otwierając mi siostra Ema Mejer, podczas gdy br. Sirmulis pojechał na dworzec kolejowy, ponieważ nie wiedział, w jaki sposób przyjadę. Siostra Lena natychmiast pojechała na dworzec kolejowy i po godzinie oboje przyjechali.

Brat Zenon Sirmulis przebywał w Tułunie już cały tydzień. Codziennie mieli zebrania i to po 34 latach, tyle bowiem czasu minęło, odkąd br. Sirmulis wyjechał w 1956 r. z Syberii. W sobotę pojechał razem z bratem, który urodził się w tutaj w Tułunie, na cmentarz. Zenonas poznał to miejsce, gdzie 40 lat wcześniej (w 1950 r.) pochował swego ojca. Sam zrobił wówczas specjalne ogrodzenie – płot z wąskich desek, które w górnej, zaokrąglonej części, miały przewiercone otwory. Po odkopaniu okazało się, że trumna jest cała, jedynie trochę załamana z jednej strony. Kiedy zdjął wieko poznał ojca po ułożeniu ciała (głowa odchylona w lewą stronę), które 40 lat temu składał do grobu. Ubranie było w całości, ale po dotknięciu, guziki opadły na dno trumny. W ciągu 10 minut zebrał kości ojca do specjalnie przygotowanego worka foliowego. Robił to sam, ponieważ jego brat nie chciał z nim tam wejść. W końcu złożyli kości do małej ocynkowanej trumienki, którą zalutowali cyną, a na bramie tego ogrodzenia umieścili blachę miedzianą z informacją, kiedy zostały zabrane kości z grobu. Byłem również na tym miejscu z bratem Zenonasem, sam to bardzo przeżywałem, ale co musiał przeżywać brat Sirmulis, kiedy otwierał trumnę ze zwłokami swego ojca, trudno mi przekazać. Jednak w pełni rozumiałem jego uczucia, a także skutki grzechu i upadku, zgodnie z tym, co jest powiedziane: „umierając, śmiercią umrzesz”.

W niedzielę wieczorem brat Zenonasa pojechał (z tą małą trumienką) pociągiem z Tułunu do Irkucka i dalej jeszcze 60 km na inne lotnisko, gdzie był punkt zbiorczy wszystkich Litwinów, którzy poszukiwali szczątków swoich bliskich. Na 70 osób które w tym celu razem wyjechały z Litwy, tylko kilka osób nie odnalazło miejsc pochówku swoich bliskich. I tak musieli czekać do wtorku, kiedy to po dwóch tygodniach wracali specjalnym samolotem na Litwę (wszystko to działo się w lipcu 1990 r.). Przez te dwa tygodnie br. Zenonas przebywał w Tułunie z braćmi i siostrami duchowej rodziny, z którą rozstał się 34 lata wcześniej. Muszę stwierdzić, że to była naprawdę Duchowa Rodzina, gdzie jeden za drugiego oddałby wszystko, żeby tylko mu pomóc. Brat Zenonas był tydzień przede mną i tydzień razem ze mną. Codziennie mieliśmy zebrania, wykłady i rozmowy, a br. Zenonas w opatrznosci Pańskiej był mi bardzo pomocny – tamtejsi bracia i siostry mogli mnie lepiej zrozumieć przy jego pomocy, niż gdybym był tam sam.

Po tygodniu pobytu, w poniedziałek wieczorem, odjechaliśmy pociągiem z Tułunu do Irkucka, dokąd dotarliśmy we wtorek rano. Tu na lotnisku kupiłem bilet do Łotwy i zostaliśmy się z br. Zenonasem. On pojechał do swojego punktu zbiorczego, a ja, o 23.10 wieczorem samolotem Tu-138 do Łotwy. Samolot miał 4 godziny opóźnienia, i wyleciał około 2 w nocy. Mieliśmy przymusowe lądowanie w Krasnojarsku. Po uzupełnieniu paliwa i jeszcze dwukrotnym lądowaniu dolecieliśmy do Rygi na Łotwie. Z lotniska w Rydze na dworzec autobusowy, a potem dalej do Jełgawy do brata Wróblewskiego, który mieszkał tam od 1938 r. Tam również mieliśmy zebrania (wykłady i rozmowy) i po kilku dniach odjechałem do Kowna na Litwie, gdzie uczestniczyłem również w pochówku kości ojca br. Zenonasa, które przywieziono z Syberii. Mieliśmy wiele rozmów około tych spraw z rodziną br. Sirmulisa.

Po raz pierwszy spotkałem się z br. Zenonasem Sirmulisem w 1974 r. we Lwowie. Byłem wówczas we Lwowie po raz trzeci, a moja żona po raz drugi. Brat Mikołaj Olchowy, który znał się już z br. Sirmulisem, powiadomił go o naszym przyjeździe (były to dni wolne od pracy z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej – piątek, sobota i niedziela). Brat Zenonas Sirmulis przyjechał z najstarszym synem Kostkiem (który miał wówczas 11 lat). Rozumiał i mówił dobrze po polsku, więc rozumieliśmy się bardzo dobrze bez żadnych trudności. Nie tylko w mowie, ale i w duchu był dociekliwym bereańczykiem i te trzy dni upłynęły nam w wyjątkowo duchowej atmosferze na rozmowach na różne tematy Prawdy. Opowiedział mi również całą historię swojego życia, od samej młodości (co po części opisałem powyżej). W niedzielę wieczorem odjechał do domu, ponieważ w poniedziałek musiał być w pracy. Ponieważ wiedział, że jedziemy do Mołdawii i będziemy wracać przez Lwów, po dwóch tygodniach (w niedzielę) znów przyjechał z żoną do Lwowa, aby się z nami spotkać. Niestety, doznał zawodu, ponieważ my, nie wiedząc nic o jego planach, wróciliśmy do Lwowa taksówką z Tarnopola dopiero w poniedziałek. W drodze powrotnej z Mołdawii zatrzymaliśmy się na sobotę i niedzielę w Tarnopolu, gdzie mieliśmy zebrania i wykłady.

O tym naszym pobycie już wiedziało NKWD, ponieważ zaraz po niedzieli wezwali br. Smolaka (szwagra br. Grzegorza Łotysza) i dokładnie mówili mu, kto był i jakie były tematy i ponownie powiedzieli mu, ażeby nie urządzał zebrań religijnych. Jednak mimo tych zakazów bracia i siostry nadal się zbierali. Był to czas represji religijnych, kiedy to nie wolno było obcokrajowcom przemieszczać się z jednej miejscowości do drugiej. Należało przebywać tam, skąd przyszło zaproszenie. Jednak mimo tego zakazu, w Boskiej Opatrzności odwiedzaliśmy braci i siostry w różnych miejscach. W poniedziałek w Tarnopolu nie było autobusów. Wszystkie rejsy zostały wstrzymane, a autobusy (ze zwerbowanymi obowiązkowo ludźmi) skierowane na wioski, gdzie z powodu podtopień trzeba było pilnie zebrać ziemniaki, buraki, itp. Taksówkarze bali się jechać do Lwowa, bo to już było inne województwo. Tylko jeden taksówkarz odważył się zabrać nas dwoje i jeszcze dwóch mężczyzn do Lwowa, oddalonego 100 km od Tarnopola. Nie jestem w stanie opisać wszystkich szczegółów i utrudnień, podaję tylko niektóre, te ważniejsze.

A teraz opiszę, dlaczego zainteresowałem się braćmi i siostrami ze Wschodu, o co zapytał mnie również br. Tadeusz Zawadzki z Rdutowa, który wiedział, że pochodzę z zachodniej Polski. Zadał mi dokładnie takie pytanie: „Dlaczego brat interesuje się braćmi i siostrami na Wschodzie, a nie na Zachodzie?”. Odpowiedziałem, że widocznie Panu tak się upodobało. A taki był początek. W Ter. Prawdzie z roku 1946 jest wzmianka, że po wschodniej stronie granicy (ustalonej po II Wojnie Światowej) pozostało około 500 braci. Kiedy to czytałem po raz pierwszy w 1946 r., to nie zwróciłem na to szczególnej uwagi, ale gdy od stycznia 1957 r. znalazłem się już w zgromadzeniu w Warszawie znów przy jakiejś okazji czytałem to sprawozdanie, to zastanowiłem się nad tymi słowami i w moim umyśle zrodziło się pytanie: Dlaczego Pan dozwolił na to, aby tylu braci i sióstr pozostało tam, gdzie są trudniejsze warunki niż w Polsce i czy Pan nie wiedział o tym? I zaraz w moim umyśle znalazłem odpowiedź: „Pan wiedział”. To następne pytanie: To dlaczego tam pozostali? Przez kilka lat szukałem odpowiedzi na to nurtujące mnie pytanie. Pytałem niektórych braci o sytuację, jaka istniała w tamtych czasach. Dużo szczegółów z tamtego okresu podał mi brat Piróg. To wszystko zaczęło we mnie wzbudzać coraz większe zainteresowanie i chęć niesienia im pomocy. Dlatego szukałem okazji do spotkania się z braćmi ze Wschodu i już w 1960 r. przyjechał br. Begi ze Lwowa i w drodze powrotnej chciał zabrać trochę literatury. Kilka terażniejszych Prawd schował pod koszulę, ale kontrola graniczna odkryła to i zrobili mu zdjęcia. Ja sam doświadczyłem nieraz tych rzeczy. A gdy w roku 1966 na konwencji przyjechali ze Lwowa brat Olchowy i brat Czopik (byli szwagrami), to już

otwarcie z nimi rozmawiałem na te tematy, skutkiem czego, br. Olchowy przysłał nam w 1967 r. zaproszenie do Lwowa i w marcu 1967 r. byliśmy z żoną we Lwowie i okolicy. Tam również z Tułunu na Syberii przyjechał 21 marca 1967 r. br. Hałuszka, po powiadomieniu go przez br. Czopika. Jednak informacje te musiały być zaszyfrowane, nie można było ich rozsyłać tak, jak to się odbywa dzisiaj. Wówczas dałem br. Hałuszce zaproszenie i był przez cały miesiąc podczas konwencji w 1968 r. Zabrał sporo literatury i z Tułunu przysłał mi list następującej treści: „Gdy wracałem z wesela, to młodszy brat dał mi prezenty, a starszy brat wszystkie mi je zabrał”. Napisał szyfrem, tak jak się umówiliśmy, więc już wiedziałem, że celnicy rosyjscy wszystko mu zabrali. Gdy przybył na Syberię został ostrzeżony, że jeżeli nie zaprzestanie tej działalności, to go zniszczą, tak jak zniszczyli jego siedemnastoletnią córkę (została utopiona w rzece Ija). Szukał więc okazji, aby wyjechać z Tułunu wraz z żoną i dwoma małymi synami. Przyjechał w okolice Tarnopola, ale nie chciał go tutaj zameldować, ponieważ właśnie stąd był wywieziony. Osiedlił się więc 190 km na północ od Odessy.

Kiedy w 1971 r. pojechałem na zaproszenie sam do Tarnopola, to w ciągu miesięcznego pobytu byłem również we Lwowie i w Mołdawii, a z br. Janem Lechowiczem udaliśmy się autobusem z Odessy do br. Hałuszki. W tym czasie jego dwunastoletni syn był w więzieniu, ponieważ nauczyciel oskarżył go, że nie miał odrobionych lekcji. Takich i tym podobnych prześladowań doświadczali ludzie wierzący. Kiedy ten syn br. Hałuszki po kilku latach znalazł się w wojsku, został zamordowany jakoby przez kolegów, tak że w trumnie przywieźli go rodzicom. A kiedy w 1974 r. byłem tam po raz trzeci (żona po raz drugi) na zaproszenie ze Lwowa, to już bez zaproszenia udaliśmy się do Tarnopola i Mołdawii. Tam przyjechał do Siemionowki br. Hałuszka, zadowolony, że otrzymaliśmy list (bo wysłał list do Lwowa, abyśmy właśnie na tę sobotę przyjechali, ponieważ na następną on nie może przyjechać). A ja go spytałem co i jak pisał w tym liście. Na to on mi odpowiedział: „Pisałem, żeby goście przyjechali do Iwana w tę sobotę, ale skąd i gdzie nie pisałem”. Jednak ten list nie doszedł do Lwowa do końca listopada 1974 r. Był napisany szyfrem, którego nie mogli odczytać. Dzisiaj, gdy o tym piszę, nie chce się pomieścić w głowie, że jeszcze tak niedawno panował tam taki reżim, a jednak tak było.

Inne wspomnienie z 1991 r. w czasie konwencji we Lwowie. Rozmawiałem z br. Parylakiem, czy ktoś pojechałby ze mną na Syberię. Następnego dnia podszedł do mnie br. Dymitr Markowec i mówi: „Ja mogę pojechać z bratem na Syberię, dzieci już nie są małe”. I od razu zaczęliśmy omawiać, w jaki sposób będziemy jechać. Tutaj podobnie, ten sam Duch Prawdy związał nasze „serca” nie do rozerwania. I tak jest do dzisiaj. Możemy śmiało powiedzieć, że nie ma siły ziemskiej, która mogłaby nas poróżnić, ponieważ w jego umyśle i sercu oraz w moim umyśle i sercu jest ten sam Duch Prawdy, wyzwalający podobne pragnienia: stawianie Boga we wszystkich sprawach życia na pierwszym miejscu. Ten sam Duch Prawdy rozwija w naszych umysłach i sercach te same pragnienia w stosunku do braci i siostr, do wszystkich dzieci Bożych – aby być gotowym w każdej chwili nieść im pomoc w każdy możliwy sposób i to nawet kosztem własnego życia. To wyjątkowe oświadczenie, pod którym obaj, zarówno ja, jak i brat Markowec, możemy bez najmniejszego oporu się podpisać, ponieważ Bóg jest świadkiem, że takie były nasze intencje i pragnienia. Pan nas wspólnie doświadczał, próbował i dawał różne możliwości, i w Swojej Opatrzności usuwał przeszkody po to, abyśmy mogli dotrzeć do najdalszych miejsc na Wschodzie, w celu odwiedzenia braci i siostr, pocieszyć ich w Panu, wzmocnić ich wiarę, ufność i poleganie na Panu. I to wszystko w okresie ponad 20 lat (od 1988 r., gdy po raz pierwszy byłem w Orłówce). I to nie był tylko brat Markowec, ale wielu różnych braci i siostr, których Pan dał nam poznać w różnych miejscach – to wzajemna miłość i miłość bezinteresowna działały wspólnie, aby zbliżyć nas do Boga. Dlatego nie szczędziliśmy sił

ani zdrowia. Dalekie podróże i nieprzespane noce nie były dla nas za ciężkie, gdy widzieliśmy braci i siostry, którzy szukali i miłowali Boga. Ta wspólna radość w Panu była większa niż trudy i problemy, które musieliśmy pokonać.

Podobne uczucia i ten sam Duch Prawdy związał nas z braćmi i siostrami we Lwowie, Tarnopolu i okolicach oraz na Mołdawii – w Siemionowce, Bielcach (i okolicach) – oraz w Rumunii. To wszystko działo się od 1967 r., kiedy po raz pierwszy byłem z moją żoną (siostrą Ireną) we Lwowie i jego okolicach i gdy zobaczyliśmy warunki w jakich żyją, a jednocześnie wielką miłość do Boga i Prawdy, to nasze serca wtopiły się w ich serca i za wszelką cenę chcieliśmy im pomóc. Postanowiliśmy z żoną, że mój zarobek w pracy (poza środkami na własne utrzymanie) przeznaczymy na ten jedyny cel, aby nieść pomoc braciom na Wschodzie i na podróże z tym związane. Nigdy nie narzekaliśmy, ale to jedno mieliśmy wspólnie na uwadze tj. aby pomóc braciom i siostram. Docenialiśmy ich miłość do Boga i Prawdy i to nas mobilizowało do tej działalności.

Mógłbym wymienić wiele nazwisk osób, które myślały podobnie jak my, ale nie ma tu miejsca. Jednak wymienię chociaż kilka. Siostra Daria Szama. Brat Szama był z pierwszą żoną na konwencji w Warszawie, a kwaterę mieli u nas. Kiedy Jego żona zachorowała, to prosiła przed swoją śmiercią, aby siostra Daria (która była bratanicą brata Olchowego) zaopiekowała się bratem Szamą i wyszła za niego za męża. Pan tak ułożył im warunki, że przez wiele lat przyjmowali na gościnę braci i siostry. My również mieliśmy tam schronienie po różnych męczących podróżach itp. W r. 1967 br. Grzegorz Parylak miał 10 lat, jego ojciec (Jan, był już wówczas chory) i mama (Hania) mieli dużo pracy, a mimo to ich gorliwość do Prawdy nie malała. Siostra Hania powiedziała mi jednego razu, że wierzy, iż przyjdzie taki czas, że we Lwowie odbędzie się konwencja. Gorliwość i wiara tych braci i siostr nie słabła, pomimo trudności, jakie zaistniały. I bracia i siostry we Lwowie (i siostra Hania Parylak również) doczekali się konwencji. Przed II wojną światową, tzn. przed 1939 rokiem było we Lwowie wielu braci. Odbywały się zebrania i konwencje, ostatnia w 1937 r., na której był br. Johnson. Brat Johnson był również na konwencji w Glinianem, 70 km od Lwowa w kierunku Tarnopola.

Brat Horak (91 lat) opowiadał różne przeżycia i gorliwość jego nie słabła. Spotkanie się z takimi wspaniałymi Klejnotami Pańskimi (Mal. 3:16) to były cudowne przeżycia i wiele można się było od nich nauczyć. Drodzy, nie potrafię nawet wymienić wszystkich miejsc, w których Pan pozwalał nam się spotykać ze Swoimi dziećmi. W niedzielę 21.03.1967 r. przyjechał z Syberii br. Hałuszka i zaraz po tej niedzieli pojechaliśmy razem do Glinień do br. Horaka i innej miejscowości nad Dniestrem, która była podzielona na dwie części przez rzekę Dniestr (po drugiej stronie rzeki była już Rumunia, podobnie jak w Polsce Cieszyn jest podzielony – na polski i czeski). Mieszkało tam kilka rodzin, które odwiedziliśmy, a następnie „bardzo rano” w niedzielę udaliśmy się autobusem do Tarnopola. Tam znów radosne spotkanie z braćmi i siostrami i zebranie. Jednak Pan był z nami w tych wszystkich spotkaniach.

W środę, w połowie marca 1967 r., obchodziliśmy wspólnie Pamiątkę śmierci naszego Pana. Dwa dni przed Pamiątką przyjechał na motorze z Czerepina (40 km za Lwowem) syn jednej siostry, która zmarła i której pogrzeb był ustalony na następny dzień, czyli dzień przed Pamiątką. Po wspólnej naradzie przełożono pogrzeb na dzień po Pamiątce, ponieważ obawialiśmy się aresztowań i wówczas nie moglibyśmy uczestniczyć w Pamiątce. Tak więc pojechaliśmy dopiero dzień po Pamiątce; na pogrzebie było przeszło 115 osób. Mówiłem 1 godzinę w mieszkaniu, a br. Olchowy 30 min. na podwórzu i na cmentarzu. W tym czasie nikt nam nie przeszkadzał, lecz pół godziny później przejeżdżała milicja na dwóch koniach, jednak my byliśmy w tym czasie już w domu. Przed nami, jesienią 1966 r. był tam

br. Jan Łagowski z Lublina, który trafił akurat na pogrzeb siostry Kicowej. Brat Kic był u braci Wolnych Badaczy Pisma św. i w jego domu odbywały się zebrania. Kiedy ożenił się z siostrą z Epifanii (siostrą rodzoną siostry Hani Parylak, to bracia Wolni go wyłączyli. Wówczas powiedział im: „To kto teraz ma się wprowadzić z tego domu? Ja jestem u siebie, no i w tej sytuacji bracia Wolni przestali się zgromadzać w domu brata Kica. Brat Kic był również bardzo gorliwym bratem.

Ze Lwowa wyjechaliśmy 31 marca 1967 r., w maju tego samego roku we Lwowie był br. Andrzej Borda, a w październiku br. Julian Grzesik. Ta pierwsza podróż do Lwowa pobudziła mnie i moją żonę do dalszej działalności na rzecz tamtejszych braci i sióstr. We Lwowie spotkaliśmy się z bratem Janem Lechowiczem, a jego gorliwość nas zachęcała.

W 1971 roku otrzymałem zaproszenie z Tarnopola, z którego skorzystałem. Trzydzieści pięć kilometrów od Tarnopola mieszkała siostra brata Lechowicza (ciotka brata Stepana Lechowicza) i z nią pojechałem na Mołdawię. Ta siostra tam pozostała, a ja pojechałem razem z bratem Janem Lechowiczem do Kiszyniowa, do braci Baptystów. Stamtąd pojechaliśmy do Odessy, a z Odessy do br. Hałuszki, jak powyżej wspomniałem. Po powrocie z Mołdawii znów Tarnopol i Lwów (oraz okolice). To wszystko działo się latem 1971 roku.

Po raz trzeci na zaproszenie ze Lwowa pojechałem tam z moją żoną Ireną w 1974 roku. I, jak już wspomniałem powyżej, do Lwowa przyjechał wówczas również br. Zenonas Sirmulis. Tam spotkaliśmy się po raz pierwszy. W 1978 r. wyjechała do Lwowa na 10 dni tylko moja żona, ponieważ ja nie otrzymałem zezwolenia od milicji na wyjazd. Później nastąpiła kilkuletnia przerwa i dopiero w 1988 roku mogliśmy pojechać do Lwowa. Brat Grzegorz Parylak był już wówczas dorosły i bardzo zaangażowany w Prawdzie (ojciec Grzegorza, br. Jan Parylak już wówczas nie żył). I tutaj podobnie, Prawda i duch Prawdy związały nasze serca i ta więź braterska utrzymuje się między nami do dzisiaj. Ze Lwowa pojechaliśmy do Mołdawii w siedem osób – br. Grzegorz Parylak, br. Szama. s. Darcia, br. Kic, ja z żoną oraz jeszcze jeden młody brat (który niedługo potem zmarł).

Brat Parylak już wcześniej powiadomił listownie braci w Jedlińcach o naszym przybyciu, jednak tamtejsi bracia byli do nas uprzedzeni i starali się powstrzymać niektórych braci od przyścia na zebranie. Brat Czorny (teść br. Stiopy Lechowicza) przygotował salę na ponad 100 osób, a przyszło około 70. Początek zebrania był bardzo burzliwy, ale z czasem się uspokoiło i atmosfera zrobiła się bardzo przyjazna. Brat Parylak przemówił jako pierwszy, przeczytał Manę, potem ja mówiłem godzinę (a br. Grzegorz Parylak tłumaczył) oraz odpowiadałem na pytania, a o 18.00 była przerwa na posiłek. W późniejszych latach spotykałem się jeszcze z tymi braćmi na ich większych zebraniach w Kiszyniowie i poza Kiszyniowem. Po powrocie z Mołdawii do Lwowa zatrzymaliśmy się w Tarnopolu, gdzie spędziliśmy czas w bardzo dobrej atmosferze braterskiej. Ze Lwowa wyjechaliśmy we trójkę (razem z s. Darcją) do braterstwa Sirmulisów. Wyjechaliśmy o 7.00 rano pociągiem do Wilna, a następnie, po przesiadce, udaliśmy się do Kowna (Kaunas), oddalonego 100 km od Wilna. To było nasze pierwsze spotkanie z braćmi i siostrami w Kownie.

Po powrocie do Lwowa moja żona Irena była tak zmęczona, że nie była w stanie dalej jechać, więc została we Lwowie. A brat Parylak opracował dla mnie dalszy plan wyjazdu: pociągiem do Kostopola, do mieszkającego tam braterstwa. Tam zastałem tego brata w domu, za godzinę mieliśmy autobus do Berezna, a stamtąd do Orłówki. Wkrótce przyszła do domu żona tego brata, ale za chwilę musiała znów wyjść. Kiedy była już w drodze, zauważyła wyjeżdżający z bocznej drogi samochód. Poznała, że to samochód brata Michała (Miszy) Hilczuka z Orłówki, więc wyskoczyła na środek drogi i zaczęła machać do niego. Brat Hilczuk zauważył ją w lusterku i się zatrzymał. Wówczas powiedziała mu, że u nich

w domu jest brat z Polski i szybko się wróciła, żeby nas uprzedzić, zanim wyjdziemy do autobusu. Oczywiście zostaliśmy w domu, a po godzinie do domu brata Stopczyka (gdzie przebywałem) przyjechał br. Michał Hilczuk. Brat Hilczuk przyjechał tego dnia do Kostopola na prośbę sąsiadki, i to akurat w tym czasie, gdy ja tam przyjechałem. I sprawa się stała jasna jak na dłoni, że i w tym naszym pierwszym spotkaniu kierowała Pańska Opatrzność. Już autobus nie był nam potrzebny.

W Bereźnie mieliśmy dwa wykłady. Potem znów przyjechał br. Hilczuk i pojechaliśmy do Orłówki. W Orłówce bracia już się zebrali dość licznie i znów mieliśmy dwa wykłady od godz. 22.00 do 1.00 w nocy. W domu brata Miszy Hilczuka było pięcioro dzieci – najstarszy na wózku inwalidzkim (tak jak ja obecnie). Bardzo to przeżyłem. Nocowałem u brata Daniela Bolczyka (sąsiad brata Markowca), tam dowiedziałem się, dlaczego brat Witia (Wiktor) jest na wózku. I od tego czasu, prawie każdego roku, kiedy wyjeżdżałem na Wschód i do Orłówki, to brat Witia oczekiwał zawsze, kiedy go odwiedzę. Bardzo się polubiliśmy. Jego wiara i miłość Boga i braci zadziwiła mnie bardzo. Jego Mama opowiadała mi, że kiedyś Witia bardzo bał się śmierci, a teraz się nie boi. Kiedy go zapytałem, dlaczego teraz nie boi się śmierci odpowiedział: „Bracie, ja wierzę, że Bóg mnie wzbudzi i będę miał nogi zdrowe, będę chodził i będę mówił ludziom, że Bóg jest dobry. Te słowa wzbudziły we mnie nie tylko podziw, ale i szacunek do niego, dla jego wiary. Mówiłem jego rodzicom, Nadzi i Miszy, w jaki sposób powinni być mu pomocą w kształtowaniu jego charakteru. Znam wiele rodzin w Orłówce i gorliwość tych braci i sióstr. Nie dlatego to piszę, że służyli mi pomocą, ale że ich miłość do Boga i Jego sprawy kształtuje ich charaktery godne życia wiecznego.

Proszę mi wybaczyć, że w tych moich wspomnieniach nie trzymam się kolejności – ale trochę tu, trochę tam. Jest taki ogrom tej działalności i tak obszerny temat, że nie mógłbym w szczegółach i w kolejności tego wszystkiego opisać. Nie jest moim zamiarem pisanie książki, a jedynie przypomnieć ważniejsze momenty, z których bracia i siostry mogłyby wziąć pewne przykłady w naszym rozwoju charakterów na obraz Boży i naszego Pana. Ja rozumiem, że historia każdego z nas nie pójdzie w niepamięć, ale gdy zajdzie potrzeba będzie ujawniona, aby była przestrogą lub zachętą dla innych. Moim celem nie jest również chwalić i poniżać niektórych.

Przypomnę tylko jedno ostrzeżenie, jakie Pan nam dał przez br. Jolly'ego w 1960 r., gdy był po raz drugi w Polsce. Było to na konwencji w Bydgoszczy po nominacjach. Powiedział wówczas do nas: „Kiedy bracia będą was chwalić i podziwiać wasze usługi, to wy to odrzućcie i nie przyjmujcie żadnych uznań i pochwał, bo to są kłody, które szatan rzuca wam pod nogi, abyście się potknęli, to wprowadza w pychę, ambicję i zarozumiałość. Chociaż bracia i siostry czynią to z dobrych intencji, to jednak nie powinni tego czynić, bo to nie wam należy się pochwała, ale Panu. To Jemu powinno się za wszystko dziękować, a nie ludziom. I wy nie przypisujcie sobie tych zasług, że to wy jesteście tacy zdolni, ale dziękujcie za to zrozumienie Panu”. Następnie podał przykład gęsi, która wychodząc z wody otrząsa się, aby woda nie dostała się do skóry. „Tak wy odrzućcie wszystkie pochwały i uznania – a to będzie was zabezpieczać przed upadkiem” – dodał br. Jolly.

Dlatego też moje wspomnienia są nie po to, aby się chwalić, ale aby pokazać to, co sami przechodziliśmy w Pańskiej Opatrzności, żeby sobie nawzajem pomagać. Nie dla interesów, pochwał i uznania, ale bezinteresownie. I tak jak na Ukrainie Zachodniej, na Ukrainie Wschodniej, Mołdawii, Rumunii Pan ma Swój lud będący na drodze pokuty, wiary, usprawiedliwienia i poświęcenia. Również na terenach Zachodniej Rosji: Nowgorod, Moskwa, Leningrad (Petersburg), Gacznina (ok. 60 km na zachód od Petersburga) oraz bliskiej i dalekiej Syberii Pan ma Swój lud, który po prostu w cudowny sposób ich ochrania, zachowuje i karmi duchowo, aby mogli też wzrastać duchowo. Dotychczas wspominają te

trudniejsze czasy spowodowane nietolerancją religijną. Jednak od 1988 r. dużo się zmieniło. Ta sama straż graniczna, która nie chciała przepuścić żadnej broszurki religijnej, nagle – po zmianie nastawienia – mówi: „Przynoście jak najwięcej, bo tego nam potrzeba”, i śmiało można rozmawiać o religii.

Pamiętam, jak jednego roku przyjechaliśmy z bratem Markowcem z Syberii do Moskwy i br. Markowec musiał zostać w Moskwie, a ja czekałem w dużej hali na pociąg do Nowgorodu, który odjeżdżał o 21.20. W pewnym momencie trochę się zdrzemnąłem i przebudził mnie głos mówiącego o Bogu. Dwie osoby roznosiły ulotki i książki, ja też wziąłem te ulotki. Okazało się, że to byli babtyści z Łotwy, którzy wybrali się do Moskwy w kolporterkę. Kilka lat wcześniej taka sytuacja była nie do pomyślenia. Po tygodniu br. Markowec przyjechał do Nowgorodu i razem wracaliśmy znów przez Moskwę na Wschodnią Ukrainę (Nikitowka, Kremenne, Majorsk, a także jedna rodzina za Ługańskiem). Wszędzie tam po trochu pocieszaliśmy braci i siostry, tj. ludzi wierzących i szukających Boga. Nie było nam ciężko, ale z radością to czyniliśmy i każdego roku, począwszy od 1988 aż do 2003, staraliśmy się być na Syberii.

Jeśli dobrze pamiętam, w roku 1992 był br. Kucharz Feliks. W 1993 r. mieliśmy konwencję w Nowgorodzie. Brat Markowec nie mógł pojechać ze mną, ale był tam też br. Michał Łotysz i udało mi się go namówić, żeby ze mną pojechał na Syberię. I tak, z Nowgorodu pojechaliśmy na Syberię. W tym czasie siostra Emma Mejer miała kontakt z braćmi z Kanady. Oni przysłali jej literaturę, a paruzyjny Tom 6 już w roku 1991 odebrała na poczcie w Tułunie. Akurat wtenczas, kiedy br. Markowec pojechał ze mną w 1991 r. do Tułunu, to musiał wracać 6 czerwca, a ja pozostałem do 10 czerwca. Poszliśmy z siostrą Emmą na pocztę, gdzie odebrała ten Tom 6 (w języku ukraińskim). W tym czasie z Kanadą nawiązali kontakt inni bracia z Kwitoka, 60 km na północ od Tajsztetu (tam byli wywiezieni przeważnie Świadkowie Jehowy). Bracia z Kanady przysłali w korespondencji adres tych braci z Kwitoka, to też było w województwie Irkuckim. A myśmy tam akurat przyjechali z bratem Łotyszem. Siostra Emma miała już ten adres i po tygodniu pobytu w Tułunie wysiedliśmy w Tajszecie, i te 60 km do Kwitoka dotarliśmy pociągiem. Tutaj w Kwitoku zapoznaliśmy kilku braci i kilka sióstr wywiezionych z rejonu wołyńskiego. Najstarszy był brat Efrejm z 1923 r. Sporo osób przyszło na to spotkanie, a rozmowy toczyły się całe popołudnie i przeciągnęły się aż do godziny 1 w nocy. Rozmowy przebiegały dosyć pozytywnie i z wieloma punktami się zgadzali. Była to grupa osób w opozycji do współczesnego kierownictwa w organizacji Świadków Jehowy.

Następnego dnia o godzinie 10.00 odjeżdżaliśmy autobusem z Kwitoka do Tajsztetu i dalej do Moskwy. W Moskwie br. Łotysz udał się jednym pociągiem do Orłówki, a ja drugim do Lwowa. We Lwowie spotkałem się z br. Julianem Grzesikiem, a dwa dni później z br. Jankiem Grzesikiem. Nocowaliśmy u braterstwa Szamów. Prowadziliśmy również długie i wszechstronne rozmowy na różne tematy z br. Julianem i br. Jankiem, ale każdy z nas pozostawał przy swojej wersji. Po dwóch dniach Janek chciał jechać na Syberię. Odprowadziłem go na dworzec kolejowy we Lwowie, gdzie 4 godziny czekaliśmy na pociąg do Moskwy. Do Moskwy odjechał, ale tam zrezygnował z dalszej jazdy na Syberię. We Lwowie rozstaliśmy się również z Julianem – każdy z nas pojechał w inną stronę. Ja pojechałem do Mołdawii, gdzie mieliśmy konwencję w Stefan Voda. Tam przyjechał również swoim samochodem br. Waław Szpunar i br. Jerzy Szpunar. Nie miałem w planie usługi na tej konwencji, ale br. Waław Jędrzejczyk pisał, że nie może przyjechać i ja w jego miejsce miałem tam wykład. Ze Stefan Voda wracałem do Polski samochodem z braćmi Szpunarami przez Tarnopol i Lwów.

W następnych latach Syberię czy też bliższe tereny wschodnie objeżdżaliśmy razem z br. Markowcem. Tak się zżyliśmy, że „na odległość” żeśmy się rozumieli i to zawsze w tej dobrej pracy dla Pana i Jego ludu. Gdybyśmy chcieli opisać każdy wyjazd czy objazd po różnych terenach – bliskich i dalekich, i różne rozmowy, jakie przeprowadzaliśmy w czasie podróży z różnymi osobami mniej lub bardziej zainteresowanymi (choć pamiętamy te szczegóły), to zajęłoby to wiele stron i zamiast broszury, przerodziłoby się w dość grubą książkę. Dlatego wspominam tylko niektóre wydarzenia lub przeżycia.

Na przykład, jednego roku z Popasnej (Wschodnia Ukraina) udaliśmy się pociągiem (na Krym) do Symferopolu i dalej autobusem ponad 70 km do portu Jałta nad Morzem Czarnym. Brat Markowec był już tutaj kiedyś, ponieważ mieszkali tutaj Baptyści. Gdy wieczorem weszliśmy do bloku, gdzie mieszkała jedna rodzina braci Baptystów, spotkaliśmy się z nimi, gdy akurat wychodzili z windy. Myśmy szli do nich, a oni w tym czasie wychodzili na zebranie śpiewów. Bez wahania dali nam klucze do mieszkania, powiedzieli, gdzie jest lodówka, skąd możemy sobie wziąć coś do jedzenia, po czym udali się na zebranie, z którego powrócili po 3 godzinach, około 22.00. Gdy już byliśmy w tym mieszkaniu, to powiedziałem do Mitii (br. Markowca): „Słuchaj, to co tutaj spotykamy, to tak, jakbyśmy byli już w Królestwie naszego Pana. Ta szczerość, otwartość, prostota, brak obawy przed człowiekiem. Przecież ja byłem dla nich nieznanym, co prawda Ciebie już widzieli”. W tym widzimy, jak Bóg przewidział przed wiekami, że takie serca mogą się znajdować w potomkach Adama, które można wyrwać z tego bagna grzechu. (wg Ps. 40:2,3) i postawić na skale zbawienia, tj. przyprowadzić ich drogą pokuty, wiary, na drogę tymczasowego usprawiedliwienia (z linii R, na linię N na Boskim Planie Wieków), a wielu z nich – do stanu poświęcenia.

I tak od Abła aż dotąd – wybierał nasienie Abrahama jako gwiazdy i jako piasek. Oczyszczał ich, polerował przez próby i różne doświadczenia i to bez różnicy, gdzie się znajdowali, ponieważ lud Boży był i jest w różnych systemach religijnych. Są oni również dla nas przykładem, jak mamy się przybliżyć do Boga i jak kształtować charaktery na obraz Boży, utracony przez grzech i nieposłuszeństwo prawu Bożemu.

Naprawdę, mieliśmy cudowne przeżycia z tymi braćmi. Lecz po dwóch dniach musieliśmy odjeżdżać, ponieważ brat Mitia dostał wysokiej temperatury i z powodu jego osłabienia musieliśmy zrezygnować z dalszych planów wyjazdu do Mołdawii i w inne miejsca. Ale to wszystko pozostaje w naszej wiecznej pamięci.

Inne spostrzeżenie: Gdy w trakcie 1993 roku była konwencja w Stefan Voda, jak wspomniałem już powyżej, to drugi synek brata Stiopy Lechowicza miał 3 latka (też Stio-pa). Od tamtej pory upłynęło osiem lat, zanim ponownie mogłem być w Mołdawii (choć w tym czasie objeżdżaliśmy inne tereny). I kiedy po ośmiu latach ponownie znalazłem się w Mołdawii, a mały Stio-pa miał już 11 lat, przyszedł do mnie wieczorem i powiedział: „Bracie, zaśpiewam Bratu pieśni, które znam”. „Dobrze” – powiedziałem. I śpiewał całą godzinę: dwie pieśni po mołdawsku, trzy po polsku i resztę po rosyjsku. Następnego dnia rano mówi do mnie: „Bracie, jeszcze jedną pieśń Ci zaśpiewam, ale gdy tę pieśń się śpiewa, to płakać się chce”. Byłem wzruszony tymi słowami, ponieważ nigdy przedtem nie spotkałem człowieka, który w tak młodym wieku zastanawiałby się nad tym, co mówi, co śpiewa, i umiałby to przeżywać tak jak dorosły człowiek.

Zdaje się, że wielu z nas czyni to automatycznie, to znaczy, że śpiewa, bo śpiewa, nie zastanawiając się nad znaczeniem tych słów, które śpiewa. Podobnie gdy czyta, czy też mówi, to nie zastanawia się nad tym, co czyta i co mówi, dlaczego to mówi, jakie są pobudki i motywy jego serca, co jest przyczyną takiej lub innej mowy, robi to w sposób niekontrolowany itp. I tutaj możemy postawić sobie pytanie: Jakie rezultaty są z jednego sposo-

bu postępowania, a jakie z drugiego? Odpowiedź jest następująca: Pierwszy sposób postępowania kształtuje usposobienie (charakter) czyste, przyjemne i prawdomówne, a nie obłudne, dwulicowe – Jak. 1:8. A według Tyt. 1:15,16 takie postępowanie tworzy czyste serce, w którym nie znajdzie miejsca nieczysta myśl, podstępna i obłudna, ponieważ każda nieczysta sugestia lub myśl, pobudka lub motyw, zostanie od razu rozpoznana. Takie jednostki, kształtujące stopniowo charakter podobający się Bogu, zostaną nagrodzone żywotem wiecznym -1 Jana 2:25. Tacy będą również stanowić wg obietnicy danej Abrahamowi nasienie Abrahama – jako gwiazdy lub jako piasek na brzegu morskim.

Tutaj możemy sobie postawić pytanie: Dlaczego akurat piasek na brzegu morskim, dlaczego właśnie taki piasek został wzięty pod uwagę, a nie inny? Dlatego, że woda morska, która jest słona, zmywa wszystkie nieczystości z piasku, który leży na brzegu morza. Wiemy, że w morzu są tzw. przyływy i odpływy, mniej więcej co 6 godzin. Podczas przyływu fale morskie uderzają o brzeg morski i dlatego tylko taki piasek Bóg podał jako ilustrację, ponieważ symboliczny piasek, tj. członkowie ziemskiej fazy Królestwa Bożego, od klas Godnych do najniższych (również i klasa restytucyjna – „drugie owce”), i to każda jednostka, musi być dosłownie oczyszczona ze zmyty ciała i ducha (2 Kor. 7:1; Manna na 12 maja, kom. Epifaniczny). Morze symbolizuje masy ludzkie, które nienawidzą światłości – Prawdy o Bogu – i dlatego prześladowują sprawiedliwych. Jako przykład podamy 1 Jana 3:11-16. Czytamy, że już na początku historii ludzkości Kain nienawidził swego brata Abla. Dlatego słona woda morska i „wściekle” fale morskie są dobrą ilustracją środków oczyszczających, przez które musi przejść każda jednostka, która chce wejść do Królestwa. Obj. 21:27. W 1 Moj. 22:17,18 jest cudowna myśl pokazująca, że aby wejść w skład duchowej (gwiazdy) lub ziemskiej fazy Królestwa Bożego (piasek morski), trzeba być w 100% oczyszczonym. Stąd i z w/w logiczny wniosek jest taki, że jeżeli ktoś nie będzie w 100% oczyszczony od grzechu, błędu, samolubstwa i światowości (i to różnego rodzaju), to nie będzie miał żadnej szansy na żywot wieczny. I to właśnie jest cudownie pokazane w oczyszczonym „piasku morskim”, ponieważ jest rzeczą niemożliwą, ażeby jakieś ziarenko piasku na brzegu morskim mogło zatrzymać na sobie nawet mikroskopijne ślady jakiejś substancji z gliny, mułu, itp. – w zależności od tego, gdzie znajdowało się poprzednio. Nie oszukujmy samych siebie, że jakoś się prześlizgniemy i również tam wejdziemy.

Dam taki przykład: do zgromadzenia w Zaroślu zaraz po wojnie (II fazie) przychodził przez jakiś czas na zebrania pewien człowiek (ojciec ponad dziesięciorga dzieci). Żona jednak była przeciwna temu, żeby chodził na zebrania do Badaczy. W końcu nie wytrzymał dłużej tej presji i przestał przychodzić na zebrania. Pewni znajomi, którzy znali tę sytuację, zapytali go, dlaczego nie chodzi na zebrania, na co on odpowiedział: „Moja dusza nie jest ślepa i pójdzie tam, gdzie pójdzie dusza badaczy”. Nie wyobrażajmy sobie tak tej sprawy. Ps. 50:16-23; Jak. 2:8-13. Jesteśmy w szkole Chrystusowej i w skończonym obrazie, jeżeli chociaż 1% będzie komuś brakować do doskonałości, to nie otrzyma świadectwa dojrzałości i nie będzie godny życia wiecznego, bez względu na to, na jakim poziomie. Czystość, czystość powinna nas cechować i to nie tylko z zewnątrz, ale też od wewnątrz (Manna na 5 lutego).

Lecz uwaga: chcąc być czystym, to po pierwsze trzeba uznać, że się jest brudnym (grzesznikiem), i to tak jak w lustrze – tak w świetle Słowa Bożego. Rzym. 3:10; 5:12; 2 Tym. 3:15-17. Nie łudźmy się, że zewnętrzna pobożność jest wystarczająca. Mógłbym się długo jeszcze rozwodzić na ten temat, ale wracam do lat 1993 i 2001 w Mołdawii. Niech ten małe przykłady 11-letniego chłopca będzie dla nas zachętą do właściwego postępowania i poważnego zastanowienia się nad sobą: jak my w tych sprawach postępujemy. Czy te rzeczy traktujemy pobieżnie, powierzchownie, czy dogłębnie i poważnie, a w ten sposób możemy sobie zaskarbić wieczne dobro lub niedobro. Mat. 6:19-21.

A teraz wróć jeszcze myślami do Lwowa. Pewnego razu spytałem br. Parylaka: „Jak ten Twój samochód (maszyna) chodzi?”. On mi odpowiedział: „Bracie, to nie mój samochód”. Byłem zaskoczony taką odpowiedzią, wiedząc, że był to jego samochód. Po chwili mówi: „To Pana samochód. Pan mi stworzył warunki, że mogłem go sobie kupić, ale za Pańskie pieniądze i jest w moich rękach”. Wtenczas odpowiedziałem: „No z tym zupełnie się zgadzam”. I następnym razem pytam: „Jak ten Pana samochód w Twoich rękach chodzi?”. Odpowiedział: „Gdyby to był mój samochód, to dawno bym już go rozwalił, ale że to Pana, nie mój, to jeżdżę ostrożnie i w Pańskiej Opatrzności jeszcze mi służy. Ktoś może powie: „I cóż to takiego?“, ale ja tak nie patrzę, ja wnikam w odpowiedzi i tak samo w rozmowach – z jakiego źródła to pochodzi: czy szczerych, głębokich uczuć (z serca) czy tylko z powierzchowności i może jeszcze upiękzone dla formy jakimś zabarwionym, nie-naturalnym kwiatkiem – i według tego oceniam. Dlatego i wówczas odpowiedź uznałem za szczerą i serdeczną.

Mówię lub piszę o tym sam będąc upewniony i biorąc przykład, aby właściwie rozumieć i postępować. I tak od młodych lat, gdy mój ojciec (Piotr) w roku 1930 przyniósł Biblię, wszystkie sześć tomów paruzyjnych i prawie całą literaturę paruzyjną, która była wydana w języku polskim do roku 1930. Literaturę epifaniczną otrzymaliśmy dopiero po wojnie (II fazie). Gdy wróciłem do domu 20 maja 1945 r. to też w Boskiej Opatrzności nawiązaliśmy kontakt z braćmi z Epifanii (z którymi przed rokiem 1939 nie mieliśmy kontaktu) w Bydgoszczy. Byli to bracia: Milczewski, Fiszer, Leszczyński, Pakulski i inni. W roku 1946 był br. Johnson. Przed wojną (II faza) br. Johnson był w Polsce kilka razy, ostatni raz w 1937 roku, a w 1946 r. był ostatni raz w Bydgoszczy (na kwaterze u br. Wituckiego, przy ul. Warszawskiej 5). Konwencja odbyła się przy ul. Pomorskiej w kaplicy Metodystów. Potem była konwencja w Poznaniu – tam brałem symbol chrztu w rzece Warcie. W następnym roku, w maju, pobraliśmy się i również w Poznaniu moja żona Irena brała symbol chrztu.

I tak, wspólnie z innymi braćmi, znaleźliśmy się w szkole Chrystusowej, a Pan uczył nas, oraz innych braci i siostry, jak mamy postępować, ażeby być godnym życia w Królestwie, o które się modlimy. Dlatego całe życie się uczymy, a Pan jest głównym nauczycielem i Jego wskazówek powinniśmy się uczyć, to jest – co czynić, a czego nie czynić. Ja nie myślę o sobie, że już jestem wyuczony i że nie potrzebuję już żadnych wskazówek i uwag. Stąd też uważam, że jeżeli dziecko mi zwróci uwagę, to jestem w stanie się zastanowić nad sobą, bo może ono widzi to, czego ja nie dostrzegam i chętnie mu za to podziękuję. I dlatego byłem i nadal jestem skłonny uczyć się nie tylko z literatury Prawdy, ale z obserwacji i przykładów innych braci i sióstr. Przecież jesteśmy w jednej szkole, w której nasz Pan jest Głównym nauczycielem, a my Jego uczniami. Jakie są warunki uczniostwa? Na przykład Mat. 16:24, nie wystarczy to wiedzieć, ale trzeba to praktykować, a gdy zaczynamy to praktykować, to będą też wzloty i upadki i od tego się nie uchronimy. Dlatego z każdego błędu i uchybienia wyciągajmy lekcje, to znaczy uczmy się, jak powinniśmy dalej postępować, aby podobnych uchybień nie czynić. A chociaż nie zawsze nam się to udaje, to nie zniechęcajmy się różnymi niepowodzeniami, ale prosimy Pana o przebaczenie naszych uchybień (1 Jana 2:1,2) i o wskazówki, jak dalej postąpić w tej czy drugiej sprawie.

Myślę, że wróć jeszcze do brata Hałuszki. Widziałem jego potrzeby, ale nigdy nie chciałem przyjąć żadnej pomocy finansowej i tak było przez lata. Wróć jeszcze do roku 1971 po jego powrocie z Syberii i osiedleniu się na północ od Odessy, w województwie Niemieckim. Już o tym wspominałem, ale chcę zwrócić uwagę na to, jak ci braterstwo radowali się z tego, co mieli. Odprowadzając nas do autobusu brat Jan Lechowicz szedł z br. Hałuszką, a ja z siostrą, żoną br. Hałuszki. Szliśmy niedaleko za nimi. Ja nie mogłem prze-

boleć, że nie mogłem nic pomóc i zdecydowałem dać siostrze Hałuszkowej 150 rubli, myśląc, że ona chętnie to przyjmie. Ale stało się odwrotnie, nie chciała przyjąć. A gdy ja nadal usiłuję dać jej te pieniądze, nie wytrzymała i zawołała do męża: „Iwan, brat mi tu chce dać pieniądze”. Oni się zatrzymali, a myśmy do nich doszli i ja wyjaśniam, że widzę ich potrzeby i dlatego proponuję, aby tę maleńką pomoc przyjęli. No i po chwili namysłu dopiero to przyjęli – to było dla mnie też godne zastanowienia, że kontentowali się z tego, co mieli. Dlatego bardzo ich doceniałem.

Pamiętałem rok 1959, gdy z br. Roguskim byłem na pogrzebie brata Basa (3 km od Zarośla). Mieszkał w Dusocinie z żoną w wynajętym pokoju z niezbędnym wyposażeniem, ale był zadowolony i nigdy nie narzekał. Mówiłem wykład w domu, a br. Roguski na cmentarzu w Mokrem za Grudziądzem. Brat Roguski zwrócił na to uwagę, że duch zadowolenia jest duchem Pańskim. Ja to wówczas wzięłem sobie do serca i to mi pomogło bardziej doceniać braci i siostry na Wschodzie, którzy rzeczywiście okazywali takiego Pańskiego ducha zadowolenia.

Tak też było w roku 1991, gdy z br. Markowcem zalecieliśmy z Moskwy na Syberię. Do samolotu można było wziąć bagaż do 25 kg na jedną osobę. To gdy zajechaliśmy na miejsce i wyłożyliśmy z naszych bagaży pewne rzeczy dla nich, to oni mówią do nas: „Dlaczego wy się tak męczycie, przecież my mamy wszystko, co nam potrzeba. Oczywiście, był czas, że nie mieliśmy tego, a teraz to, co mamy, to nam starcza”. Lecz z naszych obserwacji wynikało, że oni nie mieli ani połowy z tych rzeczy, które my mieliśmy, a mimo tego zdaje się nam, że mamy mało i że powinniśmy mieć więcej. A na zdobycie więcej, jakby na zapas, musimy mieć więcej czasu. A skąd go zdobyć, jeżeli doba ma tylko 24 godziny, a my chcemy być uczciwymi. Nie można w interesach kogoś oszukać, okraść, podejść czy też kogoś „oskubać”, gdy nadarzy się jakaś okazja. Nie zrobię tego nie dlatego, że to jest zakazane, ale sumienie mi na to nie pozwoli, bo to jest grzech przeciw bliźniemu (nie chciałbym, żeby mnie ktoś podszedł) i powstaje problem. Mam małe mieszkanie, małe gospodarstwo, mały interes, byle jaki samochód i co tu wykombinować? No i przychodzi pomoc, sugestia: „Posłuchaj, już tyle lat studiujesz literaturę Prawdy, codziennie czytasz mannę i godzinę, dwie lub pół badasz w domu, chodzisz na każde zebranie. Czy nie rozumiesz tak dużo, że mógłbyś być starszym lub pielgrzymem? Czy to ci nie wystarczy? Popatrz na innych, mniej wiedzą od Ciebie, a mają domy lub mieszkania własnościowe, konta w banku, a ty rezygnujesz z tych rzeczy. Jakie będziesz mieć zapewnienie na starość lub dla twego potomstwa?” I te sugestie z czasem się nasilają i dochodzi następna: „Użyj zdrowego rozsądku, kto tak robi jak ty? Pokaż kogoś z braci czy sióstr, nie wpadaj w fanatyzm, nie chciej być świętszym od innych”. No i nie ma końca tym naporom i to z różnych stron. To nie tylko obecnie, ale dawniej też tak było. Popatrzmy na Ijoba. Żona mu mówiła: „Dokąd będziesz trwać w swojej świętości?” itp. A co Ijob odpowiada? „Mówisz tak, jak wszystkie szalone niewiasty”. Lecz popatrzmy, jaki może być skutek takich sugestii. Pomyślę sobie: „To prawda, trzeba trochę zwolnić. Wiem już wystarczająco dużo. Nie zaprzestanę studiować ani chodzić na zebrania, ale trochę czasu mogę sobie pozwolić na wzięcie jakiejś pracy itp. A po pewnym czasie, od czasu do czasu, mogę opuścić jakieś zebranie”. I tak się zaczyna ściągać z ołtarza.

Podobnie bywało przez cały Wiek Ewangelii. I jak historia Wieku Ewangelii dowodzi, to większość z tych, co poświęcili się i zostali spłodzeni z Ducha św., złożyli w ślubach poświęcenia wszystko, co mieli i samych siebie na ołtarzu. Ps. 50:5. A później, po jakimś czasie, pomału, krok po kroku, zamiast do przodu, cofali się. I jakby zaczęli ściągać ofiarowane części z ołtarza dla samolubnych celów, a w swej samowoli przestali widzieć i rozumieć, że to, co robili było przeciwne pierwotnym ich zamiarom. Zasady poświęcenia są nadal takie same i aby być uczniem i iść za Panem trzeba zrezygnować z ziemskich praw i przywilejów.

Pamiętam słowa brata Jolly'ego, gdy był trzeci raz w Polsce w 1964 r. na konwencji w Poznaniu (w Izbie Rzemieślniczej). Powiedział wówczas: „Ja widzę tu bardzo mało kandydatów z klasy Młodocianych Godnych”, a na sali było około 900 braci i większość tych, co się poświęcili (okazali symbol w wodzie) przed rokiem 1954 (i to mnie też zastanowiło). Co się stało, że 10 lat po roku 1954 br. Jolly był w stanie to rozpoznać? Było to krótko po wojnie (II fazie), zasady poświęcenia nigdy się nie zmieniają (przed inauguracją Nowego Przymierza). To jest według Rzym. 12:1,2. Prawdziwe poświęcenie polega na tym, że trzeba być umarłym dla siebie i świata, a żywym dla Boga i Jego sprawy. Innymi słowy, we wszystkich sprawach naszego życia Bóg na pierwszym miejscu, a sprawy nasze i naszych bliskich – na drugim miejscu. A tu po wojnie ograniczenia i niemożność zdobywania różnych rzeczy się skończyły. Naturalnym dla ludzi tego świata było zaangażować siły do pracy, aby polepszyć sobie warunki życia. A poświęceni też stanęli przed podobnym wyborem. Niewielu z nas się zastanawiało nad tym, że nasz czas i siły żywotne poświęciliśmy Panu – a nawet metodami niegrzesznymi mogliśmy coś więcej zdobyć. Ale co najważniejsze, nie powinniśmy przykładać serca do tych rzeczy. Chociaż nie było grzechem zdobycie pewnych rzeczy i usprawnienie sobie warunków bytowych, ale dla poświęconego było grzechem przykładanie serca do tych rzeczy. Rozumiem, że niektórzy, chcąc się usprawiedliwić mówią: „Przecież nie byliśmy spółdzeni z Ducha i nie byliśmy Nowym Stworzeniem”. To prawda, że nie byliśmy nimi. Ale chcę przypomnieć, jak ludzie też poświęceni i niespłodzeni z Ducha, ani nie Nowe Stworzenie, rozumieli i widzieli to: Ijoba 1:13-22, a szczególnie w. 21 i 22 („Pan dał, Pan wziął”). Jest wiele takich przykładów z dawnych lat i późniejszych, aż do naszych czasów. Brat Stachowiak powiedział mi pewnego razu: „Wyjeżdżacie na Wschód, uważajcie, żeby Was nie wywieziono na Syberię.

Przyszedł czas, że nie musieli nas wywozić na Syberię, gdyż Pan stworzył takie warunki i okoliczności, że my sami dobrowolnie pojechaliśmy na Syberię, aby tam pomóc braciom i siostram lepiej poznać Boga i razem przybliżyć się do Boga. Kiedyś brat Machnio zapytał mnie, czy nie boję się objeżdżać tam na Wschodzie, gdzie wielu młodych bałoby się jechać. Odpowiedziałem mu: „Ja nad tym nigdy się nie zastanawiałem, ale muszę Ci odpowiedzieć, że się nie boję i zdaje mi się, że gdybym gdzieś w dżungli spotkał czarnego człowieka, to bym nie uciekał, ale starałbym się z nim porozumieć”. Takie jest moje odczucie. I wtenczas po raz pierwszy mówię do br. Machnio: „Słuchaj, mówisz, że młodzi by się bali. Może to i prawda. Wychowani pod spódnicą mamy i bez doświadczeń w trudnościach, na pewno by inaczej reagowali na różne trudy. Ja nie wiem – mówię do br. Machnio – ale Pan może to miał na uwadze, że gdy w bardzo młodym wieku poznałem Prawdę, to w czasie bardzo trudnych i niebezpiecznych wojennych warunków musiałem znaleźć się poza domem rodzinnym wśród obcych ludzi, nie tylko o odmiennych obyczajach i zwyczajach, ale o całkiem innym języku. I tam, w różnych miejscach, trzeba było porozumiewać się z tymi ludźmi, pochodzącymi z takich krajów, jak Niemcy, Francja, Holandia, Czechy, Słowacja (w Słowacji, gdzie są Husyci znalazłem w jednej rodzinie, niedaleko Bratysławy, Fotodramę Stworzenia w języku słowackim).

Lecz Pan pomagał mi już od szkolnych lat rozwijać ducha Prawdy i każdego dnia starałem się postępować pod wpływem tego Pańskiego Ducha, obojętnie gdzie byłem, i to trzymało mnie z dala od różnych niemądrych rzeczy, jakie istniały pomiędzy ludźmi. Tak też w tym samym Duchu i pod jego wpływem starałem się postępować z dnia na dzień i pomiędzy różnymi zmiennymi kolejami życia nigdy nie narzekałem na Pańską Opatrzność, lecz z radością i oceną dziękowałem zawsze Panu za wszystko, co mnie spotykało.

Dlatego gdy Pan wytworzył warunki i pobudził moje serce, abym zainteresował się braćmi i siostrami na terenach wschodnich, to bez najmniejszego oporu i chwili namysłu zaangażowałem się w tę sprawę, aby nieść pomoc potrzebującym, ponieważ umiałem

wniknąć w ich położenie w tych trudnych warunkach. I widziałem różnego rodzaju sprawy, w których był Pan i przezwyciężał różne przeszkody, które przeciwnik stawiał na drodze, aby nie dopuścić do niesienia pomocy Jego ludowi.

W tym miejscu podam pewną rzecz. Brat Jolly obserwował to, jak wielu braci i siostr okazywało zadowolenie z posiadanych rzeczy, jak je cenili, i po tym był w stanie rozpoznać i publicznie wypowiedzieć to, co zauważył. Było to pośrednio napomnienie, że nie tędy droga dla prawdziwie poświęconych (pieśń nr 150 – „Nie dla mnie skarby świata tego”). Obserwowałem też na konwencjach, jak tworzyły się różnice – bracia biedniejsi i bracia bogatsi, a te różnice u poświęconych powinny zanikać, o czym też mówi Jakub 2:14-16. Ja dziękuję Bogu, że Pan tak pokierował w tej sprawie, że z żoną nie mieliśmy różnic w pojmowaniu tego problemu i że sprawy Pana i Jego ludu mieliśmy na pierwszym miejscu. Gorliwość braci i siostr była zawsze przez nas ceniona.

Inny przykład z 1970 r., kiedy do zgromadzenia w Warszawie przyszedł br. Stanisław Piętka z żoną i maleńkimi dziećmi. Synek miał 4,5 roku, a córeczka 1,5 roku. Aby zdążyć do pracy na godz. 6.00 musiał szybko wstawać, a od chwili przyścia do Prawdy, to wstawał wcześniej o jedną godzinę, w tym czasie czytał manę, teksty, pieśni. Nikt z nas o tym nie wiedział, aż po roku i sześciu miesiącach jego żona powiedziała to mojej żonie. Przy pewnej okazji rozmawiałem z nim o tym i spytałem, skąd wziął taki przykład. A on mówi: „Bracie, rano po nocy jestem trochę wypoczęty, to przez jedną godzinę skorzystam więcej niż po pracy przez dwie lub trzy godziny”. Gdy zepsuł mu się telewizor, odstawił go i przez dłuższy czas nie uruchamiał, tak bardzo był chłonny prawdy. A co jeszcze bezpiecznie możemy stwierdzić, że nie tylko szybko wzrastał w znajomości Prawdy, ale równolegle rozwijał ducha Prawdy, i to się Panu podobało.

Chcę jeszcze wrócić do momentu, jak wspomniałem, gdy przez parę lat nurtowało mnie pytanie, dlaczego Pan pozwolił, że wielu braci i siostr zostało po wschodniej stronie granicy polskiej, która po wojnie (II fazie) została przesunięta na zachód. Stopniowo pytanie to zostało mi wyjaśnione. To były osoby, które przed wojną, przed 1939 r., zamieszkiwały na tamtych terenach i dlatego pozostali tam, nawet gdy granica ponad ich głowami została przeniesiona bardziej na zachód. Ale moja nieznamość (wówczas) tych faktów została wykorzystana do bezpośredniego zainteresowania się tymi braćmi i siostrami, za co jestem bardzo wdzięczny naszemu Panu.

Inny przykład, jak demony obserwowały nasze podróże.

Było to w Popasnej i w Kremennem (Wschodnia Ukraina). Gdyśmy przyjechali z bratem Markowcem z Syberii przez Moskwę i byliśmy już w Popasnej w domu br. Walerego, to po niedługim czasie, zadzwoniliśmy wieczorem do braterstwa Oczeretnych w Kremennem, powiadamiając ich, że następnego dnia przyjedziemy do nich pociągiem. I tak było. Rano po godzinie 7.00 odjeżdżał pociąg z Popasnej. Po pożegnaniu z br. Walerym, który nas odprowadził na pociąg, po trzech godzinach byliśmy w Kremennem. Na dworcu był już brat Oczeretny Michał (Misza). Było to w listopadzie lub grudniu i pamiętam, że było już sporo śniegu. Autobusem dojechaliśmy do ich domu. Siostry Oczeretnej nie było w domu, ponieważ wyszła do mamy zapytać, czy chce, abyśmy ją odwiedzili. Ojciec siostry Oczeretnej, z którym w poprzednich latach rozmawialiśmy, już nie żył. Był prezbiterem (kaznodzieją) u Baptystów – bardzo oddany i poświęcony dla Boga. Rok wcześniej, gdy jeszcze żył powiedział nam, że zgadza się z nami i że człowiek nie ma duszy nieśmiertelnej. Po dłuższej rozmowie trudno mu było niektóre rzeczy zrozumieć i dał przykład wróżki, która na prośbę Saula wywołała (niby) Samuela. Jego żona mówi na to do niego (do męża): „To twoja dumka (myśl), ale Ty posłuchaj, co Słowo Boże mówi na ten temat. Stąd wiedziałem, że również mama s. Oczeretnej jest osobą poświęconą i interesowała się Praw-

dą. I dlatego córka poszła do mamy zapytać, czy chce, abyśmy ją odwiedzili. Tymczasem mama miała sen, który opowiedziała córce. Śniło się jej, że była na sali Baptystów i przyszło dwóch mężczyzn, jeden stary, a drugi młody, i zaczęli głosić Ewangelię. Po chwili wstał jeden ze słuchaczy i powiedział: „Nie słuchajcie ich, bo oni inną Ewangelię głoszą”. I gdy s. Hania wróciła od mamy opowiedziała nam sen, jaki miała jej mama. Wtenczas sam się poważnie zastanowiłem i mówię: „Czujemy się bezpieczni w Boskiej Opatrzności. Wiemy również, że demony nas obserwują i wiedzą, że Wasza mama interesuje się Prawdą i to się im nie podoba i dlatego był ten sen. Tego możemy być pewni, że gdyby nie Boska Opatrzność, to byśmy do Was nie dojechali, ale demony spowodowałyby, że albo pociąg by się wykołoił, albo by nas pobito, lub coś innego, dlatego dziękujemy Bogu, że tutaj mogliśmy się spotkać. Oczywiście wieczorem odwiedziliśmy tę siostrę, aby ją pocieszyć w Panu.

Podobne zdarzenie mieliśmy, gdy wracaliśmy z Syberii pociągiem. Wsiadło kilka osób, zaczynają się kręcić, obserwują nas, a my ich (wiedzieliśmy o takich przypadkach). I tak siedzimy w napięciu: oni nas obserwują, a my ich. Na drugiej lub trzeciej stacji wsiadł młody człowiek i oni z miejsca się nim zajęli – ustąpili mu miejsca i bardzo mile z nim rozmawiali. Jeden z nich wyciągnął butelkę i zaczęli go również częstować. Wlewają mu do szklanki, a on początkowo chętnie popija, a gdy już nie chciał, to siłą zmuszają go do picia (to wszystko działo się niedaleko nas w wagonie). Gdy już nie mógł utrzymać się na nogach, to dwóch wyprowadza go do toalety, przechodząc obok nas. Po niedługim czasie wracają i spokojnie zajmują swoje miejsca. Po chwili wraca i on, siada obok nas, zapłakany i rozszarpany; pokazuje rozerwane ubranie i spodnie i głośno pyta, co on teraz ma zrobić? Jedzie pod Moskwę do dziadka, a ojciec zaszył mu w ubraniu 600 rubli i nie kazał mu z nikim rozmawiać w drodze ani pić, a on nie posłuchał ojca. „Patrzcie, co mi zrobiono: rozerwali zaszyte i zabrali mi ruble” – mówił. Całą drogę siedział przy nas, bo bał się iść do nich. I tutaj zauważyliśmy Pańską Opatrzność i byliśmy świadkami, jak działają demony. Nieraz Pan mówi: „Dotąd, a nie dalej”, za co jesteśmy bardzo wdzięczni Panu.

W roku 1991 wracałem sam z Syberii pociągiem sypialnym. Dwie stacje dalej wsiadają trzy młode niewiasty. Po niedługim czasie rozpoczynam z nimi rozmowę na temat Boga. Chętnie słuchały, a nawet włączały się w tę rozmowę. Miałem przy sobie kilka ulotek w języku rosyjskim i ukraińskim. Jedna z nich miała męża Ukraińca i chętnie wzięła też dla niego w języku ukraińskim, bo powiedziała, że on też będzie chętnie czytał. Wspominam też i to, ponieważ są różne okoliczności.

A jeszcze innym razem, w Równem, przy kasie na dworcu kolejowym kupujemy bilety na Syberię przez Moskwę. Okazuje się, że przez Moskwę wszystkie bilety są wykupione, ale są jeszcze dwa miejsca przez Charków. Z Charkowa również jedziemy w wagonie sypialnym, w tym samym wagonie, ale w różnych przedziałach. Chwilę się zastanawialiśmy, co zrobić, ale sprzedawczyni w kasie zaczęła nas przynaglać, mówiąc, że za chwilę może tych miejsc nie być, może ktoś inny gdzie indziej wykupić. Więc mówię do Mitii: „Kupuj”. I wykupił te dwa bilety na następny dzień wieczorem po 20.00. Tymczasem kupujemy bilety do Charkowa na dzisiaj wieczór, całą noc jedziemy (1500 km ze Lwowa). Rano zajechaliśmy do Charkowa i cały dzień czekamy na pociąg. Wieczorem po 20.00 odjazd – niedaleko do granicy rosyjskiej. Ja miałem w przedziale (drugim lub trzecim od wejścia) miejsce u góry. Oprócz mnie w przedziale było jeszcze małżeństwo z dzieckiem. Brat Markowec trzy przedziały dalej na miejscu dolnym, i same kobiety, na górnym miejscu kobieta z dziewczynką w wieku 6-7 lat (na jednym pośłaniu). Rano brat Mitia siada na dole i zaczyna mowę o Bogu. Wszystkie słuchają, a po chwili ta kobieta naprzeciwko niego u góry mówi: „Mam pytanie”. „Dobrze, a jakie?” – pyta br. Mitia. „Czy wszyscy ludzie mają dobrego anioła stróża?” – pyta kobieta. „No, nie wszyscy” – odpowiedział br. Mitia – „a dlaczego pytacie?”. Na to ta kobieta odpowiada: „Bo do mnie przychodzi dobry anioł

itd., daję mu też jeść”. A Mitia mówi: „A co na to Wasz mąż?”. „Mąż odszedł, jest koło Odessy” – ona na to. Brat Markowec zaczął ją przekonywać, że to niedobry anioł, lecz ona ze złością patrzyła na niego. Jednak po pewnym czasie się uspokoiła. I wówczas br. Mitia zaczyna wypytywać, czy ktoś w jej rodzinie nie miał do czynienia ze złymi duchami. Ona na to, że nie. Dopiero po pewnym czasie mówi, że dwa razy, gdy wyjeżdżała, to u mamy zostawiała kotkę, a gdy wracała, to z kotki wyszły wszystkie włosy, cała sierść, została tylko goła skóra. Tak było dwa razy. I wówczas br. Markowec, będąc upewniony, mówi, że to demony robią i że jej mama ma do czynienia z nimi. I pyta: „A co na to wasz ojciec?”. „On też odszedł od mamy” – odpowiedziała. No to macie dowód, że to są demony. Ja miałem przy sobie Biblię dla dzieci w j. rosyjskim i dałem im. Pytają, co mają robić, żeby zły anioł nie przychodził. Odpowiedzieliśmy, że trzeba wierzyć Bogu. Wiele wskazówek dawaliśmy przez te dwa dni wspólnej jazdy. Cały czas rozmawialiśmy, aż w końcu ta mała dziewczynka mówi: „To gdy ja będę się modliła do Pana Jezusa, to ten zły anioł nie będzie przychodził do mamy na kojki (łóżko)”. Zmartwione i pocieszone wysiadły (mama z córeczką) w Aleksandrii, dużym mieście na Uralu, tam gdzie Rosjanie remontowali samolot, który rozbił się w Smoleńsku w kwietniu 2010 r.

To wydarzenie poważnie nas zastanowiło, ponieważ Pan wiedział, że ta niewiasta z dzieckiem potrzebuje pomocy i akurat dla nas z br. Markowcem nie było w tym czasie biletów z Moskwy, tylko przez Charków. I tylko te dwa bilety Pan chronił, aby nikt ich nie wykupił, ponieważ mieliśmy jechać przez Charków, aby spotkać się z tą kobietą i jej córeczką, gdyż potrzebowały tej pomocy. Również miejsce było wypisane na bilecie na konkretne nazwisko i nie moje nazwisko wpisano na bilecie do tego przedziału, gdzie były osoby potrzebujące tego rodzaju pomocy, ale br. Markowca, który był tam bardziej pożądanym. Radziliśmy, aby prosiła męża o powrót do domu i odpędziła od siebie złego anioła. Naprawdę, w sposób zadziwiający działała Boska Opatrzność na tak obszernym terytorium, odległym o tysiące kilometrów (jedna rzecz od drugiej). Osoba potrzebująca pomocy, nie materialnej itp., ale wyższego rzędu, nie ludzkiego i ziemskiego pochodzenia – w walce pomiędzy złem a dobrem. Bóg widział tę rodzinę i wiedział, jak do takiej sytuacji doszło, widział zmęczenie tej niewiasty, a szczególnie tego dziecka, 6-7 letniej dziewczynki. I to Bóg i nasz Pan Jezus Chrystus postanowili w Swoim wielkim Miłosierdziu i Litości pomóc rodzinie zamieszkałej w tym wielkim mieście Aleksandria, leżącym na trasie linii kolejowej pomiędzy Charkowem (Wschodnia Ukraina), a Czelabińskiem na Uralu.

W poprzednich latach nigdy nie jechaliśmy tą trasą na Sybir, w następnych też nie jechaliśmy. Tylko wówczas, ten jeden raz, chociaż planowaliśmy inaczej. To Boska Opatrzność wykonała kilka czynności. Wiedząc, o jakim czasie tamtego roku pojedziemy do naszych drogich w Panu braci i sióstr mieszkających na dalekiej Syberii. Postanowiła, ażeby ta osoba, matka z córeczką, pojechała gdzieś na Ukrainę i wracała z Charkowa do domu w Aleksandrii. I to akurat tego dnia i tym pociągiem, który Boska Opatrzność nam wskazała, i to w tym samym wagonie, w którym pojedą te osoby, a nawet w tym samym przedziale. Pan przygotował miejsce dla brata Markowca, a dla mnie obok. Wówczas nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, co się działo, zdawało się, że to normalna sprawa. A Pan zablokował nam na trasie na Sybir w Moskwie wszystkie bilety, które zostały wykupione przed nami. I to Pan zatrzymał dwa miejsca w pociągu, w wagonie i przedziale, gdzie mieliśmy się spotkać z osobami, które potrzebowały tej niezwyklej pomocy. Co więcej, nie my wybraliśmy tę trasę (nie myśleliśmy o tym), ale tu Pan działał przez osobę obcą, to jest przez kasjerkę w Równem i to nie na naszą prośbę. Sama mówiła nam: „Przez Moskwę nie macie szans, bo nie ma już biletów w Moskwie”. I dalej mówiła: „Macie możliwość pojechać inną trasą, przez Charków. Zaraz popatrzę” (miała do dyspozycji już nowoczesne urządzenie). Spojrzała w komputer i powiedziała: „Są akurat dwa miejsca”. Pytamy ją, jak ułożo-

ne. „W jednym wagonie, ale w dwóch różnych przedziałach” – odpowiedziała. Chwilę się zastanawiamy, ale ona nalega: „Za chwilę może ich nie być”. No i kupujemy. Po latach uzmysławiamy sobie, że to Pan tak działał, niezależnie od sytuacji, jaka nastąpiła tam później, jaka się wytworzyła po naszym wspólnym spotkaniu. Jesteśmy jednak przekonani, że rady, które daliśmy w Pańskiej opatrności – jeżeli zostały szczerze przyjęte i wprowadzone w życie, mogłyby pomóc w tej sytuacji.

Podam podobne wydarzenie, które upewni nas, że Bóg przegląda serca ludzkie i zna ich potrzeby. Oto ono. Jednej zimy pod koniec grudnia br. Markowec pojechał z synem Kolą pociągiem z Moskwy na Syberię. Wsiedli do wagonu, w którym również z Moskwy jechało dwóch Świadców Jehowy i gdy br. Markowec w wagonie (jak zwykle) zaczął mówić o Bogu, niektórzy z pasażerów zaczęli się włączać do rozmowy i zadawać pytania. A ci dwaj mężczyźni nie włączali się do rozmowy. Spokojnie siedzieli i słuchali. Dopiero około godziny 2.00 w nocy, gdy wszyscy spali (również syn br. Markowca), budzą br. Markowca i pytają: „Kim wy jesteście?; myśmy Was słuchali i wywody Wasze są bardzo logiczne”. A brat Markowec odpowiada na to: „Ja czytam Tomy”. Wówczas jeden z nich mówi: „Ja szukam Tomu 1 już od dziesięciu lat”. Brat Markowec miał przy sobie Tom 1 parazyjny w języku rosyjskim i dał temu, który go 10 lat szukał. A oni mówią: „Jesteśmy Świadcami Jehowy”. No i potoczyła się rozmowa. Dali swój adres i br. Markowec miał go z sobą, gdy następnego roku w marcu znowu jechaliśmy razem do braci i sióstr na Syberii. I gdy mi o tym mówił od razu podejmujemy decyzję i w Moskwie kupujemy bilety do Abakanu, stolicy Chakasji, i po 73 godzinach jazdy pociągiem dojechaliśmy z Moskwy do Abakanu. Jest około godz. 6.00 rano, kilka stopni mrozu i niezbyt duży śnieg. Wsiadamy do taksówki i jedziemy pod wskazany adres, ale to nie był adres domowy, tylko miejsce jego pracy. Zastaliśmy tam stróża tego obiektu i dopiero po jakimś czasie mogliśmy się porozumieć, ponieważ był bardzo ostrożny i pełen obaw, gdyż nas nie znał. A gdy powiedzieliśmy mu o celu naszego przyjazdu i o poznaniu w pociągu 3 miesiące wcześniej, wówczas dopiero otworzył swoje serce i powiedział, że on też jest Świadcem Jehowy. Daliśmy mu na paliwo do samochodu i pojechał z nami do domu tego Świadka Jehowy, który szukał Tomu 1 przez 10 lat.

Ten brat, do którego jechaliśmy mieszkał w bloku, na II piętrze, w mieszkaniu 2-pokojowym. Kiedy jechaliśmy samochodem, to ten stróż powiedział nam, że następnego dnia Świadkowie Jehowy mają kongres. Myśleliśmy, żeby pozostać na tym kongresie, ale czekaliśmy, jak sytuacja się rozwinie. Tamtej nocy, gdy jechaliśmy pociągiem, ten brat, który szukał Tomu 1 i który chciał się spotkać z nami, powiedział br. Markowcowi, iż widzi, że jego życie jest już krótkie (chorował i miał problemy z wątrobą). Nie mógł się zgodzić ze wszystkim, co mówiono u Świadców Jehowy i dlatego z oceną i poważnie podchodziliśmy do tej sprawy. Mieszkał, a właściwie wynajmował mieszkanie, które było własnością jednej Polki, pochodzącej z Mińska Mazowieckiego, która je wykupiła (tu w Abakanie, stolicy Chakasji). Nie mógł otwarcie wyjawiać swoich poglądów, lecz Pan był tak łaskawy dla niego, że jeszcze za życia otrzymał to, czego pragnął przez 10 lat. Był to dla niego jakby dar od Pana, dzięki któremu mógł zaspokoić pragnienie swego serca jeszcze przed śmiercią. Stąd słusznie można wnioskować, a właściwie być pewnym w 100%, że Pan był troskliwy na potrzeby serca wszystkich swoich dzieci i indywidualnie każdym się opiekował, jak to widzieliśmy wobec tego brata w Abakanie. Gdy weszliśmy do tego mieszkania, które wynajmował, zauważyliśmy, że żył w trudnych warunkach, jeżeli chodzi o sprawy duchowe (jego warunków materialnych nie znaleźliśmy). Była tam właścicielka tego mieszkania – poznała, że nie jesteśmy Świadcami Jehowy, był tam również 26-letni syn tego brata, wierzący fanatycznie, że wszyscy zginą w Armagedonie. Ojciec mówi mu: „Tak nie mów, przecież Bóg jest Miłością i On miłuje wszystkich ludzi”. Było też kilka kobiet od Świad-

ków Jehowy. Temat o Adamie, że nie będzie wzbudzony itd. Po pewnym czasie mówię do nich: „Posłuchajcie. Jeżeli Adam nie będzie wzbudzony, to za kogo Jezus umarł, i według zakonu „jeden za jednego”, a do tego Jezus był doskonały i jako doskonały mógł umrzeć tylko za doskonałego, i to za Adama, aby była równoważna cena itd. Idźmy dalej: Jezus był mężczyzną doskonałym i Adam był mężczyzną doskonałym, i tu była równoważna cena – „antyutron”, okup itp. A jeżeli wy twierdzicie, że Jezus nie umarł za Adama, to powiedzcie wy, niewiasty, w jaki sposób Jezus za was mógł umrzeć, jeżeli odrzucacie nauki Biblijne i słowa Apostoła Pawła, że Jezus za wszystkich umarł itd”. Ale to nie przemawiało do ich sfanatyzowanych poglądów, dlatego uznaliśmy, że nie ma potrzeby tam dłużej pozostawać i wieczorem odjechaliśmy pociągiem z Abakanu nad rzeką Jenisej na północ aż do Krasnojarska, a stamtąd do Tułunu.

I to, co w krótkości powyżej wspomniałem dowodzi, że Boska Opatrzność była i jest nad każdą jednostką, która szuka Boga i jest wrażliwa na jego Słowo. A próby, doświadczenia i przeciwności, które nas otaczają pomagają wykształtować charakter godny Boskiego uznania. Dlaczego tu również dopatrujemy się Boskiego specjalnego kierownictwa? Zauważmy, że człowiek, który przebywał w Republice Chakaskiej, w Abakanie, miał jakąś potrzebę do załatwienia w dalekiej Moskwie. I wracał pociągiem przez trzy dni. Może nie byłoby w tym nic dziwnego. I może nie byłoby nawet nic dziwnego w tym, że br. Markowec wybrał się akurat o tej późnej, zimnej porze roku (było -40°C) i zabrał syna, aby mu towarzyszył w tej podróży, chociaż w jedną stronę (ponieważ syn wcześniej wracał, a br. Markowec został i wracał dopiero w styczniu następnego roku). Ale dziwne jest dopiero to, że jechali akurat tego dnia i tym samym pociągiem, co br. Markowec, pociągiem, który wcale nie jechał bezpośrednio do Abakanu. Oni musieli później wysiąść i poczekać na pociąg w ich kierunku. A następna dziwna sprawa to ta, że oni wsiedli do tego samego wagonu, w którym był br. Markowec, inaczej by się nie spotkali. I czy ktoś chciałby to zakwestionować i powiedzieć, że to zwykły przypadek? Ja tak bym nie powiedział. Nie tylko wierzę, ale jestem święcie przekonany, że tu niezaprzeczalnie działała Boska Opatrzność i Boskie Kierownictwo (Manna na 6 lutego, komentarz br. Johnsona).

Wspomnę o nieco podobnej sprawie, jak Bóg otwiera oczy zrozumienia ludziom wrażliwym na wszelką niesprawiedliwość i nierówności społeczne. Mój ojciec w 1914 r. został zabrany do armii niemieckiej, był tam pół roku i dostał się do niewoli rosyjskiej, w której był trzy i pół roku. Najpierw w obozie, a później u gospodarza w guberni Kijowskiej. Ale zanim jeszcze dostał się do niewoli (z całej kompanii pozostało przy życiu tylko 30 osób), to przed jedną z potyczek był przez jakiś czas spokojny i Niemcy wykorzystali to, ażeby zachęcić żołnierzy do walki – oddzielnie ewangelików i katolików. Kapelan wojskowy zarządził dla katolików spowiedź i komunię (rozdanie opłatków), a później na zrobionym podwyższeniu wygłosił 20-minutowe kazanie, bardzo emocjonalne. Mówił, że im więcej zabiją przeciwników, tym lepsze miejsce będą mieli w niebie. Sam ojciec mi mówił, że jako 19-latek był również zachęcony do walki. Ale po 20 minutach Rosjanie zaczęli ostrzał i pociski armatnie padały w koło, no i było już po kazaniu i każdy żołnierz wrócił na swoje miejsce. I po dwóch dniach, gdy mój ojciec stał na warcie w rowach strzeleckich, przebiegł obok niego ten sam kapelan z krzyżem w ręku. I ojciec po raz pierwszy w życiu zaczął tak myśleć o tym kapelanie: To ty żyjesz, a zdawało się, żeś zabity. Widocznie zeskoczyłeś z podwyższenia i uciekłeś. Ale myśli idą dalej do głowy. Jeżeli w tym niebie jest tak dobrze, to byś czekał, aż by cię zabili i chciałbyś pierwszy być w takim niebie, ale tu widocznie nie jest tak, jak tyś mówił. I tam również po raz pierwszy przyszło mu na myśl, czy religia nie jest wykorzystywana do celów politycznych. A nie wiedział, kto jest po drugiej stronie, ale gdy się wspólnie pozabijamy, to co będziemy w tym niebie robili?

Dalej obserwował warunki po drugiej stronie, gdy był w niewoli. Widział jeszcze większe przesady religijne niż tutaj, w katolicyzmie. Tam, w prawosławiu, car był głową kościoła i w każdej izbie na ścianie wisiał jego portret. A gdy car został zabity, to wielki lament i płacz – teraz słońce nie będzie świeciło i deszcz nie przyjdzie w porę. Po wojnie wrócił do domu (choć pod Warszawą został zatrzymany i zabrano go do armii Piłsudskiego. Otrzymał stopień kaprała i konia do ponownej walki – to wszystko spowodowało, że zaczęły mu się otwierać oczy. Ożenił się i dojeżdżał 18 km rowerem do pracy w Fabryce Gumy w Bydgoszczy. W roku 1930 przyniósł do domu Biblię, wszystkie Tomy paruzyjne i duży zasób literatury (w tym Gazetki Gedeońskie i inne książki wydrukowane przez Towarzystwo Biblii i Broszur do 1930 r.). Zaczął nam wszystko objaśniać i tłumaczyć. Jak już pisałem na początkowych stronach moich wspomnień, to wszystko mi bardzo odpowiadało. W tych wszystkim moich wspomnieniach i związanych z tym różnymi przeżyciami jestem bardzo wdzięczny Bogu, że dał mi ten przywilej, iż mogłem wspólnie z różnymi braćmi i siostrami spotkać się w rozmaitych miejscach, w których zamieszkiwali. Również za to, że miałem możliwość odbywania niemałych podróży pociągami z niektórymi braćmi i siostrami w celu odwiedzenia innych braci i sióstr.

Wspomnę jeszcze rok 1991, kiedy to mieliśmy w planie odwiedzić po raz pierwszy Nowgorod, nie znając dokładnie jego położenia i przebiegu trasy. Na str. 8 wspomniałem, jak z br. Markowcem pojechaliśmy pociągiem do Moskwy, a z Moskwy samolotem do Irkucka i następnie z Irkucka pociągiem do Tułunu i że w Tułunie br. Markowec zapytał mnie, czy nie będę się bał sam zostać na Syberii, bo on chciałby prędzej wyjechać. Gdy powiedziałem, że się nie boję, to następnego dnia pojechał na dworzec kolejowy. Przyjechał o 13.30 i dokończył tłumaczenie mojego wykładu, ponieważ przedtem siostry tłumaczyły z polskiego na język rosyjski. Potem dał mi bilet na pociąg sypialny na poniedziałek 10 czerwca, a sam odjechał jeszcze tego samego dnia (6 czerwca 1991 r.). Ale umówiliśmy się, że gdy przyjadę do Moskwy 13 czerwca 1991 r. po południu, ok. godz. 15.30 (czasu moskiewskiego), to jego młodszy brat Piotr (Pietia), który mieszkał w Moskwie (był tam w wojsku, ożenił się i pozostał, a my wielokrotnie mieliśmy u niego kwatery) będzie na mnie oczekiwał i da mi bilet na pociąg lub na samolot do Równego. Po przybyciu do Równego miałem od razu jechać pociągiem przez Wilno do Nowgorodu, w kierunku Leningradu (Petersburga). To były plany z dokładnością jak w zegarku. I jeżeli bilet będzie na pociąg, to z pociągu jadącego z Syberii to przesiądę się i pojedę pociągiem przez Kijów do Równego. Ale brat Pietia miał dla mnie bilet na samolot, więc przenocowałem u nich w Moskwie. Ale tu spotkała mnie mała niespodzianka. Gdy byłem już w mieszkaniu br. Piotra Markowca, niedługo po mnie przyszedł tam br. Julian Grzesik. Przez dwie godziny rozmawialiśmy w dość przyjaznym duchu, a potem on wyszedł. Były to czasy, kiedy był śledzony każdy nasz ruch.

A następnego dnia, w piątek, miałem o godz. 14.00 odlot do Równego. Brat Piotr podwiózł mnie samochodem z pracy o godz. 11.00 na lotnisko (40 km od Moskwy) i pozostałem sam. Ostrzegł mnie tylko, abym uważał na żulików (złodziei). Odlot nastąpił o 14.10 i po dwóch godzinach wylądował już na lotnisku w Równem. Czekają tu na mnie 6 osób. Bracia i siostry z prowiantem na dalszą drogę. Jedziemy z lotniska na dworzec kolejowy w Równem, kupujemy dwa bilety do Ługi (134 km przed Petersburgiem). Jeden bilet dla mnie, drugi dla br. Markowca. Jego nie było wówczas w Równem, ale czekał na stacji w Sarnach i z Sarn jechaliśmy razem do Ługi, gdzie dojechaliśmy następnego dnia, w sobotę wieczorem. I jakby w galopie przeskoczyliśmy przez tory i w ostatniej chwili wskoczyliśmy go pociągu elektrycznego (elektryczki) i zaraz za nami zamknęły się drzwi, a my bez biletów. Kupiliśmy bilety u konduktorki. I od pasażerów dowiedzieliśmy się, jakim autobusem dojechać na wskazane miejsce. Była już późna pora. Windą wjechaliśmy na 7. pię-

tro, ale drzwi zastaliśmy zamknięte, nikogo nie było w domu. W drzwiach była karteczka: „Byłam o 8.00”. Poznaliśmy po tym, że nikogo nie ma w domu, więc mówię do br. Markowca: „Idź, poszukaj hotelu, bo nie wiadomo, czy oni przyjdą. I brat Mitia poszedł, a ja pozostałem. Po 20 minutach otwiera się winda i wychodzi br. Alosza z żoną. Poznaliśmy się, ponieważ rok wcześniej był na konwencji we Lwowie. Wkrótce wrócił też br. Markowec i już nastąpiła wspólna radość i rozmowa.

Rano przyszła młoda dziewczyna szukająca Boga – przez dwie godziny dziwna i serdeczna rozmowa. Mówiła, że rodzice jej są niewierzący, a ona instynktownie wyczuwa, że musi być Bóg, dlatego chciałyby poznać Boga itd. Po jej odejściu, o godz. 10.00 przyszło dwóch Adwentystów, z którymi przeprowadziliśmy krótką rozmowę, bo o 11.00 było zebranie, na którym było około 40 studentów. Po południu znów przyszło tych dwóch Adwentystów i prowadziliśmy rozmowy do późnych godzin. To wszystko dawało radość naszym sercom, że spotykaliśmy takich ludzi. Telegram do Nowgorodu został wysłany przed naszym wyjazdem na Syberię, ale go nie otrzymaliśmy, więc nie wiedzieli, że przyjedziemy. Z Moskwy do Nowgorodu jest 600 km. Każdego dnia z Moskwy do Nowgorodu odjeżdżał o godz. 21.20 pociąg i rano około godz. 7.00 był w Nowgorodzie. I odwrotnie: z Nowgorodu również o godz. 21.00 odjeżdżał pociąg do Moskwy. A myśmy tego w 1991 r. nie wiedzieli. Z Moskwy do Równego jest 1200 km, a z Równego przez Wilno 1800 km. Tak więc ten pierwszy raz przejechaliśmy aż 3000 km, aby dostać się z Moskwy do Nowgorodu. Jednak później, znając trasę, nie było już żadnego problemu, aby przejechać 600 km z Syberii przez Moskwę i dojechać do Nowgorodu. Przez lata staraliśmy się każdego roku tam być. I tutaj żyliśmy się z tymi braćmi i siostrami, a serca nasze się scementowały miłością nie tylko braterską, ale i bezinteresowną.

Rok później miało tam być (no i było) wesele. I w Orłówce przygotowaliśmy się na wyjazd do Nowgorodu. Było wykupionych 14 biletów z Małyńska do Ługi. W nocy spadło sporo śniegu i rano pojechaliśmy większym samochodem do Małyńska. W tym czasie w Małyńsku u br. Griszy Kowalczyka był br. Feliks Kucharz i przyszedł na dworzec na ten pociąg ze Lwowa przez Równe, Małyńsk, Sarny, Wilno do (wówczas) Leningradu (dzisiejszy Petersburg). Jedna z naszych osób nie przyszła, więc został jeden wolny bilet. Ale przeszedł jakiś człowiek z córką, którą odprowadzał na ten pociąg odjeżdżający o godz. 7.00. Ale biletów w kasie już nie było, więc ten jeden bilet daliśmy tej córce. Ona przyjechała odwiedzić rodziców, a mieszkała z mężem i dziećmi 60 km od Leningradu (Petersburga). Jechała aż do Ługi na ten bilet, który jej daliśmy, a dalej miała dokupić bilet w pociągu u konduktora. Cały dzień i całą noc jechaliśmy, a br. Markowec przez cały ten czas rozmawiał z tą panią. Chętnie dała nam swój adres, a my obiecaliśmy, że ją odwiedzimy. W Łudze, po niedługim czasie, o godz. 7.00, mieliśmy autobus do Nowgorodu (100 km). Kupiliśmy bilety na autobus do Nowgorodu, w którym miejsca były oznaczone i obok mnie przy oknie miała miejsce jedna z naszych młodszych siostr. Miała to miejsce, ale była zima, a ona była lekko ubrana, więc poprosiłem o zamianę miejsc (pomyślałem, że zmarznie przy oknie). W drodze (pomiędzy lasami) była kontrola biletów. Ja też trochę się zdrzemnąłem i pomimo, że miałem palto na zimę, a szal położyłem pod palto na nogę (kolano i udo), to jednak odczuwałem zimno przy ścianie autobusu. I tak dojechaliśmy do Nowgorodu, a przy wychodzeniu z autobusu poczułem ból w prawym biodrze.

W Nowgorodzie czekali na nas bracia i po południu, w sali na piętrze, mieliśmy dwa wykłady dla młodej pary. Jeden ja, a drugi – br. Kucharz. Było sporo osób. Po kolacji bracia nas rozlokowali, ja byłem u br. Aloszy. Lecz ból w biodrze się wzmacniał i poprosiłem br. Aloszę, aby przygotowali mi ciepłą kąpiel w wannie, bo myślałem, że to sprawy reumatyczne, ale ból nie ustępował. Następnego dnia, w niedzielę, idziemy na zebranie i znowu dosyć dużo osób, w tym studenci. Brat Kucharz mówi do mnie, abym mówił wykład

jako pierwszy, a ja mu mówię: „Nie, ty mów pierwszy”. A on na to: „Ale Ty jesteś starszy, to mów pierwszy”. No to powiedziałem, żeby mówił pierwszy, a ja przez ten czas trochę odpocznę, bo reumatyzm zaatakował mi nogę. I tak mówiłem drugi wykład, jednak ból tak mi dokuczał, że ledwo mogłem stać. Po południu wszyscy się rozjechali, a ja pozostałem u br. Aloszy i dopiero następnego dnia, w poniedziałek rano, razem z br. Aloszą pojechaliśmy do Petersburga i do Gaczyzny na ten adres, który otrzymaliśmy w pociągu. Dotarliśmy na miejsce wieczorem, rozmowa bardzo przyjazna. Alosza zapoznał się z tą rodziną i obiecał, że ich odwiedzi i następnego dnia około południa odjechaliśmy (ale ból w nodze nie ustępował).

Z Leningradu (dzisiaj Petersburg) Alosza odjechał o godz. 17.00 do Nowgorodu, a ja miałem po godz. 20.00 pociąg do Wilna, a z Wilna (również pociągiem) do Kowna. W Kownie zebranie u braterstwa Sirmulisów każdego dnia. Brat Zenonas nacierał mi nogę i biodro każdego dnia, ale ból nie ustępował, tak że odjechałem po kilku dniach i granicę litewsko-polską przejechałem 10. dnia z bólem nogi. Po powrocie do domu poszedłem do lekarza reumatologa i pani doktor powiedziała po zbadaniu: „Nerw kulszowy jest „zepsuty”, ale będziemy go ratować”. Oczywiście zastrzyki, tabletki, ale ból dalej nie ustępował. I dokładnie po 5 tygodniach dopiero ustąpił. Cały ten czas nieznośnego bólu nawet nie mogłem spać, a jeśli przysnąłem, to co pół godziny mnie budził. Tak że myślałem sobie, jak to będzie, gdy kiedyś nic nie będzie boleć. I dzisiaj mi nieraz żona mówi, że nie wiem, co to ból, a ja odpowiadam, że ból mi nie ustępował przez 5 tygodni. Na to żona mi odpowiada: „A mnie przez parę lat dokucza i nie ustępuje”. Najgorsze jest to, że zarówno sobie, jak i najbliższym nie możesz pomóc i ulżyć w bólu.

Dlatego dozwolenie zła i skutki przekleństwa: bóle, cierpienia, choroby itp. oraz śmierć to najlepsi nauczyciele w rozpoznaniu, czym jest nieposłuszeństwo, jakiego dopuścił się nasz pierwszy rodzic Adam. Ta lekcja będzie na wieki w pamięci u tych, którzy ją przeszli i wyciągną z niej właściwą naukę. Istoty duchowe (jak aniołowie) nie mogą zrozumieć człowieka w cierpieniu, ponieważ oni nie odczuwają bólesci ani cierpienia w swych ciałach nieskazitelnych. Nawet nasz Pan jako Logos też tego nie rozumiał, lecz dopiero w ciele ziemskim, chociaż doskonałym, przez doświadczenie mógł to zrozumieć. Żyd. 4:15: Dlatego na nauczycieli dla innych w sprawach moralnych i religijnych Bóg nie mógł użyć aniołów, tj. istot w duchowych ciałach, tak też zarówno dla ludzkości w Restytucji, jak i dla istot w ciałach materialnych, jakie będą stwarzane na innych planetach. Żyd. 2:16: Ale tacy, którzy przeszli osobiście doświadczenie cierpienia i bólesci będą najlepszymi nauczycielami w sprawach moralnych i religijnych. I tak, całe nasienie Abrahama jako gwiazdy i jako piasek na brzegu morskim będzie się do tego nadawać.

No dobrze, trochę się rozpisalem, ale wracam do mojego doświadczenia – 5 tygodni zapalenia nerwu kulszowego, dotąd odczuwam, chociaż nie tak boleśnie. I po powrocie do domu w końcu 1992 r. napisałem list do br. Woźnickiego, przypominając mu moje przeżycia i doświadczenia, że my nie będziemy w stanie podołać tej pracy, jaką Pan ma do wykonania i prosiłem go, ażeby z modlitwą zastanowił się nad tą sprawą. I zauważyłem, że po paru latach zrobiono plan usług dla zgromadzeń na Ukrainie, co w dużej mierze odciążyło nasze wysiłki. Myślę, że i tutaj nie było przypadku, ale Pan wykorzystuje naturalne rzeczy i sposoby. Przez parę lat odwiedzałem braci i siostry ma Litwie, objeżdżaliśmy z br. Zenonasem Sirmulisem kilka miejscowości, w tym również Wilno, gdzie byli zainteresowani. W języku litewskim są dwa Tomy parazyjne – I i II (dwa egzemplarze tomu II mam u siebie w domu), są też niektóre broszurki w języku litewskim. Tłumaczeń na j. litewski dokonywali bracia litewscy, którzy byli na Zachodzie, w Ameryce lub w Kanadzie. Notatka na serii II (Tom II) pokazuje, że wydał go Dawn.

Gdy w 1997 r. telefonowałem z Nowgorodu do Kowna, że tam przyjadę, to br. Zenonas Sirmulis powiedział, abym się wstrzymał z powrotem do Polski, bo oni organizują autobus, którym pojedzie na konwencje do Polski bardzo wiele braci i siostr. I tak wspólnie z nimi przyjechałem do Bydgoszczy, lecz podczas konwencji jedna z sióstr litewskich zaśląbła, a w szpitalu musiała pozostać kilka dni, tak że nie mogła wrócić tym autobusem do domu. A brat Sirmulis bardzo to przeżywał, gdyż z natury był bardzo wrażliwy na wszelką niesprawiedliwość i cierpienie drugiego człowieka. Tak bardzo troszczył się o każdą jednostkę, która przychodziła na zebranie i również o tę siostrę, że to doprowadziło go do zawału serca. A gdy po krótkim czasie znowu byłem w Kownie, to brat Zenonas mówi do mnie: „Jestem bardzo słabieński i serce pękło mi na długości 8-9 cm”. Lecz od tego czasu żył jeszcze do końca 2000 roku. Gdy otrzymałem wiadomość z Litwy od brata Saulusa, że tato nie żyje, powiedziałem mu, że przyjadę, a do br. Woźnickiego zadzwoniłem, że jadę do Kowna i będę na pogrzebie br. Sirmulisa. Mówiłem wykład przy trumnie i na cmentarzu (było sporo osób). Odszedł jeden z Pańskich sług, którego Pan przygotowywał od młodych, dziecięcych lat i przez niego Pan dał prawdę paruzyjno-epifaniczną dla swego ludu dla swego ludu tu na Litwie po II fazie wojny światowej.

Trochę mówiłem już o tym podczas konwencji w Kownie w 2012 r. na prośbę braci litewskich. Oni te moje wypowiedzi nagrali, żeby mieć wiadomości i wspomnienia na temat tego, co działo się tu działo przed nimi i jak Pan przygotowywał warunki, aby oni poznali prawdę o Bogu. Dlatego powinniśmy wszyscy ocenić to Boskie kierownictwo i jego miłosierdzie i na podstawie naszych doświadczeń osobistych i tych, które obserwujemy, możemy śmiało wnioskować, że tak Bóg czynił od samego początku, gdy zaczął wybierać „nasionie Abrahamowe”. Dla każdej jednostki Bóg czynił przygotowanie nie tylko ogólne, ale i w szczegółach, aby ją wyrwać z błota i bagna grzechu i nieprawości Ps. 40:2,3; Mat. 11:28-30. Nie tylko po to, aby ją oczyścić z grzechu, błędu, samolubstwa i światowości, ale żeby w niej odtworzyć i rozwinąć charakter godny Boskiego uznania. I nie tylko, ażeby dać jej życie wieczne, ale również rozwinąć w niej zdolności do użyteczności w pracy dla drugich. 2 Kor. 7:1; Manna 12 maja.

Również br. Roszko spotkał w pociągu osobę, której przedstawiał Prawdę o Bogu. Ta osoba dała mu adres i ten adres ja również otrzymałem. I jednego roku pojechaliśmy razem z siostrą Tanią (obecnie żoną br. Igora Majstryszyna) z Nowgorodu do Leningradu (obecnie Petersburg) odwiedzić pewną rodzinę, której przedstawialiśmy Prawdę o Bogu. Panowała tam bardzo serdeczna atmosfera, a jeden z członków rodziny był pochodzenia hebrajskiego. Po rozstaniu się z tą rodziną pojechaliśmy pod ten adres, który miałem przy sobie. Zostaliśmy przyjęci bardzo serdecznie i ta siostra (mogę tak mówić, ponieważ była osobą bardzo wierzącą) opowiadała nam z radością, jak spotkała br. Roszko w pociągu i jak on przedstawiał jej Prawdę i że nie tylko słuchała, ale to, co mówił zaczęła układać sobie w głowie, tak jak na półkę w szafie. Kiedy przyjechała do domu, to każdą rzecz zaczęła analizować pojedynczo i porównywać z tym, co już na ten temat wiedziała z prawosławia i w ten sposób zaczęło jej się stopniowo rozjaśniać zrozumienie Prawdy o Bogu.

Dlatego i tu mamy jasno jak na dłoni, że to nie przypadek, ale Bóg znał intencje i pragnienia (głód Prawdy o Bogu) u tej wierzącej siostry i na pewno ani ona, ani brat Roszko nie myśleli wcześniej, że spotkają się w pociągu. Ale będąc właściwie usposobieni z miejsca nawiązali ze sobą rozmowę. Nawet wsiadając do pociągu nie myśleliśmy, gdzie wsiąść, ale tylko o tym, żeby zdobyć miejsce. Tak jest u nas, ale tam miejsca są wyznaczone już na biletach i Pan tak kierował, ażeby zarówno on, jak i ona otrzymali bilety na ten sam przedział. Każdy pociąg ma kilka lub kilkanaście wagonów, a każdy wagon kilka przedziałów, to daje w sumie kilkaset miejsc w takim pociągu. I pomyślmy, czy w tej sytuacji, aby umieścić dwie osoby w tym samym przedziale, które powinny się spotkać, a które przedtem się

nie znały, ludzka siła, mądrość i umiejętność byłaby w stanie tak pokierować, aby tak się stało? Na pewno nie. I dlatego jest to niezaprzeczalny dowód, że Bóg ma wszystko pod Swoją kontrolą, a wg Ps. 139:4-10, Bóg zna myśli, zanim zostaną one wypowiedziane. Tak też znał myśli Lucyfera, zanim ten zaczął przewrotnie postępować.

Niech to wszystko nauczy nas większej ufności i polegania na Bogu w różnych naszych trudnościach, wiedząc, że Bóg nas nigdy nie opuści ani zaniecha, jak śpiewamy w jednej pieśni. Bóg tak kieruje, że wszystkie rzeczy wychodzą na dobro duchowe tym, którzy Boga miłują ponad wszystko. Rzym. 8:28. Dlatego nie tylko jestem wdzięczny Bogu za to, że dał mi ten przywilej, że mogłem poświęcić swoje życie w służbie dla Pana i Jego ludu, ale że mogłem czynić to bezinteresownie, mając radość, że inni mogli z tego korzystać i przybliżyć się do Boga.

Mogę bezpiecznie z czystym sumieniem wyznać przed Panem, że przyjąłem ostrzeżenie i napomnienie, jakie Pan dał nam w roku 1960 przez Brata Jolly'ego, aby nie przyjmować żadnych uznań i nie przypuszczać do swojego serca żadnych pochwał, gdyż są to sidła i pokusy ze strony przeciwnika. I wmawianie sobie: „Widzisz, jaki ty jesteś zdolny; nie ma nikogo, kto by ci mógł dorównać”. Uważajmy, bo jeżeli tylko taką myśl dopuścimy do naszego umysłu i serca, to od razu zbaczamy z właściwej drogi samozaparcia i poświęcenia. Tylko na chwilę pozwólmy sobie na samozadowolenie i zagniemy się rozkoszować z różnych przywilejów, a od razu przeciwnik podsuwa nam sugestię: „Widzisz, masz dowód na to, że masz zapewnione zbawienie, ponieważ przywileje dają zbawienie”. Ale gdy się zastanowimy, czy to jest Prawdą i uniżymy się przed Panem, to Pan rozjaśni nasze zrozumienie, ponieważ błąd zaciemnia zrozumienie. Nasz Pan powiedział, że przyjmowanie hołdów i uznania od ludzi jest rzeczą bardzo niebezpieczną, ponieważ to prowadzi do niewiary. Nasz Pan powiedział do Swoich uczniów: „Wyście wszyscy braćmi, a tylko jeden jest Mistrz wasz”. Jeżeli ktokolwiek spośród braci chce się wyróżniać i czyni wysiłki, aby pokazać swoją wyższość nad innymi, to nie tylko lekceważy i poniża swoich braci i siostry, ale traci wiarę w słowa naszego Pana: „Wyście wszyscy braćmi, a tylko jeden jest Mistrz Wasz”. Czyż potrzeba lepszej wykładni niż ta, którą dał nasz Pan? Dla mądrych w Panu to jedno słowo wystarczy – Jana 5:44 i pojaśnienie w 12:42,43.

Wnioskując ze słów naszego Pana rozumiem to tak: ludzie prawdziwie wierzący i rzeczywiście poświęceni nie mogą przyjmować jakichkolwiek hołdów i uznania dla siebie, ponieważ hołd i uznanie należy się najwyższej Istocie, to jest Bogu Jehowie. Jeżeli mamy jakiegokolwiek odchylenia od tej normy, to na tyle brak nam prawdziwej wiary. Powstaje pytanie, co to jest prawdziwa wiara – Jak. 2:14-19. Widzimy, że chwalenie się wiarą, a nawet silną wiarą, nie ma u Boga żadnej wartości, jeżeli ta wiara nie ma poparcia w uczynkach. A nawet nie wystarczy wierzyć, Żyd. 11:6, bo to też za mało, ta wiara musi być poparta czynami- Jak. 2:20-26. Co jeszcze widzimy? Niektórzy z nas powołują się na werset 1 Tym. 5:17 i mówią otwarcie: „Nam, starszym, należy się podwójne uznanie”. Lub też mówią: „Starszego należy cenić wyżej nad siebie”. Mało tego, my mamy kłaść życie za braci (1 Jana 3:16), ale żądanie, aby ktoś kładł życie za mnie jest złą rzeczą – pomimo, że tak jest napisane. Nie jest to napisane po to, abyśmy tego żądali, ale abyśmy to czynili, i to dobrowolnie, nie pod przymusem. I w tym tkwi właśnie różnica – czynić a żądać. Podobnie samo żądanie uznania dla siebie jest rzeczą naganną, a nawet złą, ponieważ nic nie jest naszą zasługą, ale naszego Pana. Jeżeli my żądamy uznania i wywyższenia dla siebie, na tyle poniżamy naszych braci i nasze siostry, a czyniąc to poniżamy Pana, a więc jest podwójnym złem. Tak powiedział nasz Pan w przypowieści o owcach i kozłach – Mat. 25:40,45; Mat. 18:3-6,10. Również Jana 12:42,43 rozróżnia chwałę ludzką od chwały Bożej. Książęta to członkowie rady (Nowy Przekład). Stąd widzimy, że Faryzeusze przywłaszczyli sobie pełnię władzy, czego nie dawał im Zakon Mojżeszowy, którego mieli być przedstawiciela-

mi – Mat. 23:12,23. Dlatego Ci z nas, którzy żądają dla siebie większego uznania i większych przywilejów od ludzi, mówią i myślą, że przywileje dają zbawienie, tacy są przeciwni naszemu Panu wg Jana 12:42,43 i również nie zgadzają się z Apostołem Pawłem (1 Kor. 13:1-3). To nie przywileje dają zbawienie, ale przeciwnie, odprowadzają od zbawienia (1 Kor. 9:16,27), ponieważ rozwijają pychę, zarozumiałość, pewność siebie, arogancję i ambicję. Tacy na pewno nie otrzymają życia wiecznego, pomimo, że mieli różne przywileje, jeżeli ich nadużywali, to rozwinęli charaktery niegodne Pańskiego uznania.

Moim pragnieniem, przy pisaniu tych różnorodnych wspomnień i wspólnych przeżyć, a także społeczność z braćmi i siostrami, jest to, żebyśmy również nauczyli się rozwijać najwyższą miłość do Boga i Jego sprawy, a sprawy osobiste i naszych bliskich stawiali na drugim miejscu, ponieważ inne postępowanie nie podoba się Panu. Bądźmy gotowi kłaść życie za braci (1 Jana 3:16). Na trudy nie narzekajmy. Wszystko poruczajmy Panu. Nie czynmy własnej woli, ale szukajmy i czynmy wolę Pana. Niechaj bracia na Litwie, Ukrainie, Rosji i Polsce wspomną sobie, że wszystkie nasze sprawy są pod Boskim nadzorem i nic nie dzieje się z przypadku (Manna na 6 lutego, komentarz br. Johnsona).

Teraz opiszę trochę sprawy w Rumunii, gdy tam byłem z bratem Wiorelem. To barterstwo Matcan, Andrzej i siostra Zenia oraz dwóch synów – Ruslan i Wiorel. Obaj dobrze mówią po polsku, byli też u nas w domu w Bydgoszczy. Z młodszym, bratem Wiorelem, byłem parę razy w Rumunii. Jechaliśmy pociągiem z Bielic na Mołdawii do Rumunii. Brat Gut z żoną mają dwóch synów. Odwiedziliśmy z bratem Gutem cztery zgromadzenia. Tam są tereny góryste, jest to południowa strona Karpat. W Polsce jest strona północna Karpat. W Rumunii są bracia Wolni i w czterech zgromadzeniach u braci Wolnych mieliśmy wykłady.

Z reguły nie poruszałem sprawy wysokiego powołania, ale starałem się przedstawić, czym jest poświęcenie i samozaparcie (to są tematy niewyczerpane), a także co trzeba zrobić, ażeby otrzymać żywot wieczny. A w pewnym zgromadzeniu po wykładzie jedna z sióstr mówi, że ma pytanie. Otóż zapytała mnie, jak ja rozumiem sprawę wysokiego powołania i czy wg mnie jest już zakończone. A ja mówię do br. Wiorela: „Powiedz siostrze, że ja jestem święcie przekonany, iż wysokie powołanie się już skończyło, ale ja nie mogę siostrze narzucać moich myśli ani również siostra nie może mi narzucać swoich myśli”. I dalej mówię: „Powiedz też siostrze, że najlepiej to Bóg wie, czy Kościół jest już cały skompletowany i zabrany, czy też nie, a my czynmy to, co do nas należy, a Bóg w słusznym czasie wszystko objawi i nie ma potrzeby, abyśmy się spierali”. Wszyscy byli zadowoleni z tej odpowiedzi. Jednego razu brat Gut z żoną przyjechali z nami na konwencję do Lwowa. Szczerść tych braci i sióstr jest oczywista, ponieważ miłują Boga i pragną mu służyć. Gdy ostatni raz tam byłem w 2008 r. (już na wózku inwalidzkim) to zawiozłem bratu Andrzejowi Matcanowi tom epifaniczny o Bogu. Był bardzo zadowolony, ponieważ umie czytać po polsku. Bardzo ceniłem to braterstwo Matcanów w Mołdawii i Gutów w Rumunii, i wszystkich, których spotkałem w Mołdawii i w Rumunii, ponieważ ich serca Ignęły do Boga. I to był jedyny cel wszystkich z klasy wiary od Abła, aż dotąd. Bóg i jego sprawy na pierwszym miejscu. Wróć jeszcze do Jana 12:42,43; kim są ci, którzy szukają uznania i chwały u ludzi, a nie u Boga? W myśl tych słów naszego Pana z w. 42,43 są to ci, którzy rozumieją i wierzą, ale dla tak zwanego „świętego spokoju”. I chociaż widzą niewłaściwe postępowanie niektórych jednostek, nie chcą zwrócić im uwagi na niewłaściwe postępowanie, ponieważ boją się narażać, chociaż w sercu nie zgadzają się z ich postępowaniem. Jednak obawa, że mogą utracić ich uznanie i pewne przywileje oznacza, że kierują się samolubstwem i pragnieniem szacunku dla siebie, nawet za cenę tolerowania zła i lekceważenia Pańskich wskazówek. Czy to Panu się podoba, jeżeli w w. 42 i 43 dał naganę Książętom, że bali się faryzeuszów? Tak na pewno jest i dzisiaj. Jeżeli widzimy zło, błąd czy deptanie zarządzeń,

a nie stajemy otwarcie w obronie Prawdy i jej zarządzeń, a także nie stajemy w obronie tych, co bronią Prawdy i dozwalamy, aby błąd i zło mogło się swobodnie rozwijać, to pomyślimy, czy za taką postawę możemy się spodziewać Pańskiego uznania, czy nagany. Na pewno nie uznania, tylko nagany. A co powiemy o tych, którzy dla samolubnych celów otwarcie stają w obronie zła i przewrotności zło czyniących? Tacy na pewno nie otrzymają Pańskiej aprobaty, ale przeciwnie.

Nasuwa się też pytanie: Co czynić, aby zajmować właściwe stanowisko w tak różnych skomplikowanych sytuacjach? Najpierw sami musimy oczyścić swój stan umysłu i serca od wszelkiej nieczystości i przewrotności wrodzonej i nabytej. Wyrzucić to z serca i umysłu, a opróżnione miejsce napełnić czystymi myślami i pragnieniami, będącymi w harmonii z Pańską wolą. Apostoł Paweł nazywa to czystym sercem – Tyt. 1:15,16, a Pan nas też będzie doświadczał, czy ten stan czystego serca zostanie utrwalony i dobrze zakorzeniony w umyśle i sercu. Wtenczas takie będzie nasze sumienie, wrażliwe na wszelką niesprawiedliwość. I łatwo będzie nam rozpoznać i odróżnić zło od dobra i odwrotnie – dobro od zła. Ale dopóki tego nie uczynimy, to te osoby z nieczystym sercem będą uważały czyste rzeczy lub osoby za nieczyste, i odwrotnie, to co nieczyste, uznamy za czyste. To znaczy, że przez pryzmat naszego serca będziemy oceniać rzeczy lub osoby. Tej zasady nie da się zmienić, dlatego że jest to Boska zasada, która się nie zmienia – 2 Kor. 7:1 (Manna z 12 maja). Również mam nadzieję w Panu, że te moje krótkie wspomnienia, z niektórymi (również krótkimi) komentarzami będą korzystne dla czystych serc, a przez serca nieczyste zostaną zlekceważone. Lecz wierzę, że Boską wolą jest, abyśmy te krótkie wspomnienia wydali dla pożytku tych, co pragnęli się zapoznać też z naszymi przeżyciami.

Brat w Panu Józef Montewski, wiosna 2014 rok.

* * *

Cześć 2.

Poniżej podaję odpowiedź na list, który siostra Tania z Nowogrodu (Rosja) napisała do nas w styczniu 2006 roku. Na wstępie podałem odpowiedź w formie wykładu, a po nim daję odpowiedź na je list. (Dzisiaj jest niedziela 27.04.2014 r., przeczytałem ten list z 2006 roku i uznałem, że treść jego może być budująca i dlatego proszę dołączyć do tej broszury o moich wspomnieniach).

A oto treść mojego listu:

„Boskie Tajemnice: Kol. 1:26; Rzym. 16:25; Efez. 3:9,10; 2 Tym. 1:10; 1 Tes. 1:20”

Pytanie: co oznacza słowo „Tajemnica”?

Odpowiedź: „Jest to coś, co nie jest zrozumiałe i trudne do przyjęcia przez niewtajemniczonych”.

I. Według 5 Moj. 29:29 Bóg, Stwórca całego Wszechświata jest największym Twórcą największych tajemnic (Izaj. 55:8-11; Mat. 13:35). W Piśmie Świętym czytamy, że Bóg Stwórca jest Istotą wieczną (bez początku i końca), posiada wspaniałe przymioty – atrybuty charakteru: Moc, Mądrość, Sprawiedliwość i Miłość. Jego cele, zamierzenia i perspektywy są wspaniałe, cudowne i dobrotliwe tj. pełne miłosierdzia i dobroci.

Przez usta proroka Izajasza mówi o Sobie (Izaj. 40:21,22; 42:8,9; 43:21), łączy myśl z 1 Moj. 22:17,18 i 44:24 i tu widzimy tajemne rzeczy, z góry zaplanowane; 1Moj. 45:11,12,18; Psalm 102:19; Ijoba 38:31-33, czyż to nie tajemnice, w stworzeniu całego kosmosu materialnego?

Owszem, to wszystko jest też bardzo niezrozumiałe dla człowieka.

II. Po omówieniu niektórych z powyższych rzeczy, nie tylko po części i ogólnie, chcemy omówić trochę ważniejszych rzeczy, dotyczących nas jako ludu Bożego. Ale najpierw porównajmy, co czynią niektórzy ludzie, gdy chcą zrealizować swoje plany, cele i zamierzenia.

Spotykamy w tym „złym świecie” (Gal. 1:4) pomiędzy ludźmi różne tajne stowarzyszenia, które obejmują znaczną liczbę ludzi. Osoby postronne znają ich motywy i cele, lecz ich szczególne metody, nadzieje i dążenia są zachowywane w tajemnicy.

W celu dochowania tajemnicy i ochrony interesów tych różnych stowarzyszeń są stosowane specjalne przysięgi, zobowiązania i kary za zdrady itp. Wszystko jest oparte na samolubstwie i egoizmie. Idąc dalej śladem „tajnych stowarzyszeń” możemy powiedzieć, że Sam Wszechmogący Bóg jest Założycielem Tajnego Stowarzyszenia, lecz działa ono na innych zasadach, ponieważ Boskie zasady są wyższe, niesamolubne i nieegoistyczne, mają na uwadze dobro nie tylko wąskiej grupy osób, ale całej ludzkości (1 Tym. 2:4-6).

Zasadnicza różnica jest też w tym, że:

1. tajne ludzkie związki zabraniają członkom wynosić wiadomości na zewnątrz itd.

2. tymczasem w Boskim porządku tej rzeczy, nie ma takich ograniczeń odnośnie przekazywania Jego tajemnic (Mat. 24:14). Boskie Tajemnice to Boski Porządek, ustanowiony przed stworzeniem świata (Mat. 13:35), chociaż główne cele i Obietnice Boskiej dobroci (Jana 3:16) powinny być głoszone (Mat. 6:10; Łuk. 2:10,11).

Względem tych, którzy mają „uszy otwarte” i chcą zrozumieć te Słowa Boskiej Tajemnicy istnieje jedyne ograniczenie, które jest zapisane w Mat. 7:6 („psy i świnię”).

Jest klasa wiary i klasa niewiary (Żyd. 11:6). Od Abła aż dotąd, nieliczna jest klasa wiary.

III. Ośrodkiem tej „Tajemnicy zakrytej od Wieków” jest Jezus Chrystus (Kol. 1:26-29, 1 Kor. 2:12; 1:18). Dla klasy wiary to poselstwo i Prawda o Bogu i Chrystusie jest zbawienią, a dla klasy niewiary jest obrzydliwością, głupotą i niegodna do przyjęcia, dlatego klasa niewiary ją odrzuca i nie przyjmuje, chociaż to cudowne poselstwo o Bogu, Chrystusie i Zbawieniu od wyroku Adamowego dla wszystkich ludzi – Restytucja – i możliwość ubiegania się o żywot wieczny, nie musi być trzymane w Tajemnicy, mimo to staje się obce i niezrozumiałe.

Przykłady: Żydzi a nominalni chrześcijanie, Janowo i ludzie w około nas (Mat. 18:20), i tak było przez wszystkie Wieki i całe Dyspensacje – Żyd. 11 rozdział. I chociaż Boskie Tajemnice nie są trzymane w „zamknięciu”, tak jak ludzkie tajemnice, jednak mało jest jednostek, które się nimi interesują. Natomiast ci, którzy się interesują obietnicami zawartymi w Boskiej Tajemnicy, mogą zrozumieć Boski Plan i Boskie zamierzenia idące w różnych kierunkach i dotyczące różnych rzeczy, np. dzieł twórczych, zarówno nieożywionych, jak i ożywionych, tj. stwarzanie różnych istot, na różnych poziomach istnienia, inteligentnych i rozumnych oprócz samej przyrody ożywionej i nieożywionej.

Te cudowne Boskie Myśli i Plany są ukryte w Biblii i chociaż dostępne dla wszystkich nie są zrozumiałe.

Bóg w prosty sposób po części zakrył Swoje Myśli zwykłą metodą – Izaj. 28:10-13. Również inne teksty mówią około tej linii; 1 Kor. 2:14-16. „Cielesny człowiek (niepoświęcony) nie może poznać głębszych rzeczy ze Słowa Bożego”. Co oznacza słowo „duchowny” wg wersetu 15? Po pierwsze, „duchowny” lub poświęcony, to taki, co odłączył samego siebie od rzeczy tego grzesznego świata i od samego siebie, przedtem uznał, że jest grzesznikiem i wszedł na drogę pokuty i wiary, odwrócił się o 180 stopni z drogi „szerokiej” (grzechu, błędu, samolubstwa i światowości) (Rzym. 5:1. A po drugie trzeba uznać Jezusa jako Odkupiciela (Rzym. 5:1) – „miedziany Ołtarz wg Przybytku”. I w tym stanie usprawiedliwienia trzeba żyć zgodnie z zasadami sprawiedliwości (Marek 12:30,31), tj. praktykować ją. Jeżeli ktoś to czyni to jest człowiekiem wierzącym i usprawiedliwionym, ale niepoświęconym.

Niektórzy z tej klasy usprawiedliwionych wzięli symbol chrztu w wodzie wg Rzym. 12:1, dokonali tego w jednej chwili i odtąd uważają, że są w „pełni poświęcenia Bogu”, ale nie idą dalej wg Rzym. 12:2, żyją nadal i postępują tak jak poprzednio, „zgodnie z duchem tego świata”. Tacy po pierwsze myślą tylko o sobie i o najbliższych, tak jak wszyscy ludzie (Mat. 24:37-39), a po drugie, wypełniają swoje potrzeby i potrzeby najbliższych kosztem bliźnich, czyli wbrew zasadom sprawiedliwości. Tym sposobem grzeszą przeciw bliźniemu i pomimo, że mówią, iż są poświęceni, to nie czynią nawet tego, co ludzie wierzący i usprawiedliwieni powinni czynić tj. żyć zgodnie z zasadami sprawiedliwości, ażeby mieć Boskie uznanie – że żyją sprawiedliwie, czyli że praktykują sprawiedliwość (Psalm15:1-5; 2 Kor. 7:1, cudowne są Obietnice życia wiecznego; 1 Jana 2:25, Manna 12 maja). Kto nadal, po wejściu w stan usprawiedliwienia, praktykuje rzeczy grzeszne, nieuczciwe i podstępne wobec swoich bliźnich, nie tylko braci i sióstr w Prawdzie Słowa Bożego, ale nawet wobec dalszych bliźnich w Adamie, czyli ludzi światowych i czuje zadowolenie z tego, że w ten sposób mu się lepiej powodzi niż innym lub tym, których chytrze podszedł i oszukał, taki kala swój stan umysłu i serca (Gal. 5:19-21).

Tacy, trwając w tym nieczystym stanie, oszukują samych siebie, lecz zapominają, że Bóg nie da się oszukiwać. Tacy tracą prawdę i z czasem wypadną całkowicie z pod łaski i miłosierdzia Bożego.

IV. Ci, którzy wg Rzym. 12:1 oddali samych siebie – wyrzekli się własnej „starej woli” – powinni przyjąć Wolę Bożą za swoją i żyć od tej chwili nie wg „starej woli”, ale wg „nowej woli” i rozwijać Ducha Prawdy w swoim umyśle i sercu, powinni to czynić dobrowolnie, nie pod przymusem.

Wtenczas Bóg dopiero uzna poświęcenie takiej jednostki i przyjmie w Swoje kręgi „Specjalnej Opatrzności”, lecz wg wiersza 2 z 12 rozdziału do Rzymian taka jednostka musi wypełniać swe zobowiązania, tj.: odłączyć się od ducha tego świata (czyli być umarłym dla siebie i świata, a żywym dla Boga i Jego Sprawy. „Przemiana umysłu i serca” oznacza rozwój nowej wewnętrznej istoty, czyli Nowej Woli, Umysłu i Serca wg 2 Kor. 4:16, i to stosownie do każdej klasy z wyboru. Wszyscy poświęceni od Abła aż do naszych czasów rozwijają „wewnętrzny człowieka”.

W umyśle i sercu każdej poświęconej jednostki rozwijają się nowe uczucia, pragnienia, nadzieje, zgodnie z Boskimi Obietnicami, a stara ludzka natura ze starą wolą są przeciwne tej Nowej Woli i nowym pragnieniom nowego umysłu i serca. To jest „wewnętrzna walka” pomiędzy starą i Nową Wolą i trwać będzie do końca naszego poświęconego życia (Gal. 5:16, 17; Efez. 4:22-32; Mat. 18:1-4; 16:24-27).

I tu widzimy wielką różnicę pomiędzy stanem usprawiedliwionych a stanem osób prawdziwie i w pełni poświęconych, którzy „umarli dla siebie i świata”, nie tylko częściowo, ale całkowicie, tacy są na wyższym poziomie, ich stara wola jest w „pełni pogrzebana”.

„Nowa Wola” góruje i tacy żyją tylko wg „Nowej Woli” i tylko tacy są w stanie zrozumieć „głębokie rzeczy” ze Słowa Bożego (Psalm 25:14). Trudne do zrozumienia było Boskie Postanowienie (1 Moj. 22:17,18; Gal. 3:16,29). Wybór Nasienia Abrahama postanowiony przez Stwórcę Nieba i Ziemi, naszego Boga, był główną częścią tego Tajnego Porządku, był Tajemnicą postanowioną przed stworzeniem świata (Mat. 13:35).

Dwie fazy Królestwa pokazane jako „gwiazdy i jako piasek”, wybierane od Abła aż do łąd – sposób ich wyboru, ich rozwój, opatrność, ochrona i ukończenie ich rozwoju podczas I i II dyspensacji było, jest i jeszcze długo będzie „Tajemnicą” dla nie wybranych.

Dlatego tylko klasa wiary była uprzywilejowana po części do zrozumienia niektórych fragmentów tej „zakrytej Tajemnicy”, tyle było potrzebne dla ich rozwoju. Ich nadzieje i przyszłe dziedzictwo nie jest i nigdy nie będzie rozumiane przez cielesnego człowieka, nawet w doskonałym stanie w przyszłych wiekach, po Małym Okresie (1 Kor. 2:9). Przyszłe dziedzictwo pięciu poświęconych klas jest pokazane w Izaj. 56:1, 2, 4-8. Ktoś mógłby powiedzieć, że aby zrozumieć chociaż część tych Boskich Wymagań zawartych w tym Boskim Tajnym Porządku, to chyba trzeba wiele tomów przestudiować, aby stać się członkiem tego Porządku. Odpowiadamy: Nie!

Całe Prawo tego Porządku jest zwięźle streszczone w jednym słowie: Miłość. Od każdego członka tego Porządku żąda się i wymaga, aby miłość była testem nie tylko ich czynów, ale także ich słów, a nawet myśli, gdyż Miłość jest wypełnieniem Zakonu (Rzym. 13:8-10).

Nie bądźmy w błędzie mówiąc, że tylko członkowie najwyższej wybranej klasy jako Nowe Stworzenia mają ten obowiązek „wzajemnie się miłować”, a my, niespłodzeni z Duchą, jesteśmy wolni od tych wymagań. Niektórzy tak myślą i nieraz głośno tak mówią, wprowadzając w błąd słuchających.

Niestety, nie takie są zasady wyboru. Kiedy patrzymy na historie Starego Testamentu wg Rzym. 15:4 wszędzie widzimy, że Miłość do Boga i bliźniego była głównym testem w próbie członków klasy Starożytnych Godnych.

Na przykład: Józef i jego bracia, Józef i Putyfar, Dawid i Saul – była to miłość nawet wyższego rzędu niż miłość obowiązkowa, była to miłość do wrogów, która nie pragnęła odwetu, czyli zemsty (Ps. 24:2-4; 15; np. cały rozdział 11 Listu do Żydów i 12:1).

Całe „Nasienie Abrahama”, które Bóg wybiera z potomstwa Adamowego wg 1 Moj. 22:17, musi stoczyć walkę z samym sobą i rozwinąć „nowego człowieka” w swoim umyśle i sercu (Przyp. Sal. 4:23; 3:3-7 itd. Ps. 32:8, Manna z 23 lutego).

Ci, którzy w próbach miłości do Boga i bliźniego zaniedbują się i zwracają swe uczucia do różnego bóstwa, okażą się niegodni w swoim powołaniu. Tekst Roczno Godła: 2 Piotra 1:8-11; 1 Jan 5:21; Manna 27 grudnia 1 Kronik 16:31; Mar. 4:39,40 na rok 2006.

To wersety z 1 Kron. 16:31 i Mar. 4:39,40 mówią, jak lud Boży powinien rozwijać pełną wiarę i ufność w Boską Opatrność, Opiekę i Boskie kierownictwo w sprawach ich codziennego życia – pomimo wszechświatowego niepokoju i powiększającego się ucisku już od 1914 roku (Mat. 24:21,22; Dan. 12:1 i Ps. 46:1-12).

Umiłowani Bracia i Siostry w Panu naszym Jezusie Chrystusie, starajmy się każdego dnia wykonywać nasze codzienne powinności i obowiązki – zgodnie z zasadami sprawie-

dliwości. Zasada sprawiedliwości to miłość obowiązkowa do Boga i bliźniego wg Mar. 12:30,31; znaczy to, że Boga i Jego sprawy miłujemy na pierwszym miejscu, a bliźniego jak siebie samego. Nie czynimy bliźniemu tego, co nie chcielibyśmy, aby bliźni nam czynił Gal. 2:9,10;

Wtenczas „Obraz Boży” będziemy rozwijać w naszym umyśle i sercu (1 Moj. 1:26,27; Mat. 6:44-48; 2 Piotr 1:5-11).

Dziękuję również za list (pismo), który siostra Tania do nas napisała na początku stycznia tego 2006 roku, za pozdrowienia i za Waszą pamięć z życzeniami na ten 2006 rok.

„Naprawdę że czas szybko upływa i wg Apostoła Piotra 2 Piotra 3:10-18 stary świat przemija, a przybliży się Nowy Porządek, w którym sprawiedliwość będzie mieszkać. W wierszu 11 mamy pytanie: „jakimi mamy być” (w. 11 i 12). Jeżeli naprawdę modlimy się i czekamy (Łuk. 11:2; 2 Piotr 3:13,14) czyńmy coś (czyli zmieniajmy samych siebie), rozwijajmy charakter na „Obraz naszego Pana i pomagajmy tym, którzy potrzebują tej pomocy (Manna z 10,11,12,13 marca).

Wierzę i wiem, że jeżeli nadal będziecie wierni Bogu i Jego sprawie – Bóg Was nie opuści i będzie Was prowadził na drodze do życia Wiecznego w Jego Królestwie Ps. 34:8 (33:8), 91 (90) Przyp. Sal. 4:20-23 itp.

Jestem też wdzięczny Panu i zadowolony z tego, że w Swej cudownej Opatrzności dał mi przywilej przez wiele lat już od 1967 roku zapoznać się z Jego ludem na terenach na wschód od Polski i na dalekiej Syberii i z Wami Drodzy Bracia i Siostry w Nowgorodzie. Oceniam bardzo tą cudowną społeczność z Jego ludem i dlatego mam wielką prośbę do Was Droga siostrzo Taniu i Bracie Igorze, wierzę że Pan kierował tą sprawą, że znalazłeś się w Nowgorodzie. Widocznie Pan widział tę potrzebę w zborze w Nowgorodzie i tam Cię posłał, bądź pomocą tak w rodzinie, którą Pan przygotował dla Ciebie, jak i w zgromadzeniu braciom i siostram – tj. w tej duchowej rodzinie.

Ale jeszcze jedną mam prośbę do Was – myślę, że Pan chciałby, abyście byli też pomocą dla Jego ludu na Syberii w Tułunie. Otrzymuję listy z Tułunu od Sióstr (byłem tam 8 razy) pisane ręką Siostry Emmy Mejer – która w imieniu wszystkich sióstr pisze. Pismo jest w języku rosyjskim, a ja czytam to pismo i również siostra Danka mi pomaga już od wielu lat; ja odpisuję po polsku, a siostra Danka przekłada to na język rosyjski i pisze po rosyjsku. Języka rosyjskiego uczyła się w szkole 40 lat temu, poza tym nie pisała i nie czytała po rosyjsku, ale od wielu lat pomaga mi w tym tłumaczeniu do braci i sióstr w języku rosyjskim. Lecz ja widzę, że chociaż jest chętna i w swej gorliwości dla Prawdy i Pana i braci i sióstr to czyni, ale jest to bardzo trudne i mozolne dla niej. Wiele innej pracy w tej dziedzinie zrobiła – Fotodramy w ukraińskim kserowała, w rosyjskim też „Cienie Przybytku”.

Spotkałem się z br. Markowcem Mitią (na Syberii Tułunie), jedna siostra miała tą broszurę i brat Mitia pomyślał, że można by pomnożyć ich ilość na ksero – uznałem że to dobry pomysł i zabrałem tę broszurę do Polski. Mam ją jeszcze u siebie w domu, a siostra Danka na komputerze kserowała. Dało to się oprawić w broszury i przeszło 100 sztuk przewieźliśmy na tereny wschodnie. Również na komputerze s. Danka powiększyła Plan Wieków z 1. Tomu rosyjskiego – zdaje się, że u was w Nowgorodzie jest powiększony taki Plan Wieków (nie wszyscy wiemy o tym, ale Pan zna i wie, co wspólnie robimy jedni dla drugich Żyd. 6:10).

Moja prośba jest taka, abyście nawiązali kontakt ze zbozem w Tułunie – tam są prawie same siostry i jeden brat Wołodia, który w 1993 roku przyszedł tam do zboru lecz warunki ma trudne i mało może pomóc siostram. Zgromadzenie w Tułunie istnieje od 1950

roku. Brat Syrmulis Zenonas ur. w 1934 r., wywieziony na Syberię w 1948 r. z całą rodziną (Ojciec, matka, dwie siostry, on i jeden brat, a drugi najmłodszy urodził się na Syberii w Tułunie i miał 8 miesięcy, gdy ich ojciec zmarł w 1950 r. w wieku 52 lat). Wtenczas najstarszy Zenonas (lat 16) musiał pracować na całą rodzinę i w tym czasie zapoznał się z bratem Woziwodą (brat od braci Wolnych), który miał tomy paruzyjne w języku polskim. Ten młody Litwin Syrmulis Zenonas znał trochę polski język (bo sąsiedzi byli Polakami i z ich dziećmi się bawił, więc rozmawiał po polsku) to mógł się porozumieć z br. Woziwodą w języku polskim. Brat Woziwoda był Ukraińcem, ale żyjąc w Polsce znał język polski i miał Tomy w języku polskim.

Temu młodemu Litwinowi spodobała się nauka o Bogu i nauka z Tomów paruzyjnych, lecz poza nim nikt z tej rodziny Syrmulisów nie poznał Prawdy.

Brat Woziwoda był wywieziony z Polski (z terenów wschodnich) na Syberię – do Tułunu. Tam znalazło się kilka osób, których Bóg zebrał z różnych stron i zawiązało się zgromadzenie w Boskiej Opatrzności. Tam też przywieziono z różnych Lagrów dwie Ukrainki – Anię (ur. w 1923 r.) z Tarnopola i Stefę (ur. w 1925 r.) z Wołyńskiego. Dołączyły do zgromadzenia i z nimi s. Emma Mejer (ur. 1923 r., Niemka) i s. Lena (ur. w 1918 r., z Finlandii). Obie jeszcze żyją. Przyszły do zboru w Tułunie w 1950 r. i to było ich pierwsze spotkanie z młodym (16 letnim) Zenonem. On wtenczas już mówił wykład – i ta cudowna duchowa przyjaźń i społeczność trwała i trwa nadal w tym zgromadzeniu w Tułunie (Mat. 18:20).

Brat Syrmulis Zenonas zmarł w końcu grudnia 2000 r., a 1.01.2001 r. byłem na jego pogrzebie w Kownie (Kaunas) na Litwie. On, Zenonas, z Syberii powrócił na Litwę w 1956 r., a w 1990 r. po 34 latach znowu samolotem poleciał na Sybir do Tułunu. Trudno opisać tą cudowną radość i spotkanie tych jednostek miłujących Boga – tydzień po ich wspólnym spotkaniu Pan dał mi też ten przywilej zobaczyć ich razem.

Ze Lwowa samolotem wyleciałem w niedzielę 24.07.1990 r. nocą (godz. 22:50) do Irkucka – po trzech godzinach samolot lądował na Uralu w Czelabińsku – uzupełnił paliwo i po 1 godzinie – wzbił się w górę (Tu 154), a po 3 godzinach i 15 minutach był w Irkucku (o godz. 10:00 czasu moskiewskiego). Irkuck i po 5 godz. dalej, tj. po 15:00, wylecieliśmy małym samolotem 15-osobowym (a było nas 13 pasażerów i dwóch pilotów) z Irkucka do Tułunu i po 1 godz. i 15 min. lądował w Tułunie. Dalej prywatnym samochodem dojechałem do domu s. Emmy. Brata Zenonasa nie było tam – pojechał na dworzec kolejowy.

Lena pojechała po niego i po 1- godz. byliśmy razem. Drodzy Braterstwo, tych cudownych chwil i spotkania tam, a także w wielu miejscach z ludem Pana, nie da się nigdy zapomnieć – to pozostaje na wieczność w naszych umysłach i sercach. Ps. 48:13-15 i 102:19.

Ja podam Wam adres z Tułunu – napiszcie w Waszym i ich języku (rosyjskim), że adres otrzymaliście ode mnie i że ja prosiłem Was, abyście nawiązali kontakt listowny przez pismo. Starajcie się napisać słowa pocieszenia i radości w Panu, jaką macie i jaką oni mają, ponieważ są daleko od ludu Pana. Siostra Emma (lat 82) z siostrą Tanią (lat około 56). W 2005 r. w czerwcu przyjechały (6000 km) z Tułunu do Orłówki na konwencję. Chciałem się z nimi zobaczyć, lecz chora noga mi nie pozwoliła, bardzo ubolewały, że ja choruję, dlatego bardzo proszę starajcie się ich pocieszyć.

Bracie Igor – zwróć się w modlitwie do Pana, może to jest Wołą Pana, abyś mógł z bratem Mitią Markowcem też pojechać do Tułunu. Proszę, nawiąż kontakt z br. Mitią w tej sprawie, a Pan będzie Wam szczególnie błogosławił w pocieszaniu braci i sióstr. Brat Mitia bardzo ocenia gorliwość i wiarę sióstr w Tułunie.

Proszę przekażcie pozdrowienia od nas z Bydgoszczy i z Polski od braci i sióstr dla braci i sióstr w zgromadzeniu w Nowgorodzie i w Tułunie.

Brat w Panu Józef Montewski, wiosna 2014 rok.